Nr. 255. We Lwowie Wtorek dnia 8 Listopada 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalleк Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Sytuacya.

Wiedeń 6 listopada.

Nie wesoła i tak sytuacya zaostrzoną została jeszcze krwawemi zaburzeniami w Insbruku. Stwierdzić należy, że wszelkie horoskopy zbyt optymistyczne, stanowczo są tylko wynikiem zbytniej gorliwości niektórych dzienników, które ciągle jeszcze sądzą, że wprowadzając w błąd opinię publiczną wyrządzają przysługę.

Sytuacya parlamentarna i sterom rządowym wydawała się zawsze jeszcze bardzo niepewną. Rząd poczyniwszy ważne zmiany w składzie gabinetu, chciał podobno zadokumentować, iż pierwszy czyni krok umożliwiający młodoczechom zawieszenie taktyki obstrukcyjnej. I rzeczywiście rekonstrukcya gabinetu, a zwłaszcza powołanie dr. Randy przyczyniło się do zmiany usposobień znacznej liczby członków klubu młodoczeskiego w kierunku porzucenia taktyki obstrukcyjnej. Doświadczenie uczy atoli, — że atmosfera izbowa i różne nadspodziewane wypadki pokrzyżowały już niejeden w czasie feryj parlamentarnych powzięty piękny zamiar. Dziś gdy burzą się i Niemcy ze stronnictwa ludowego z powodu uzasadnionego ale szorstkiego stanowiska dr. Koerbera w obec rady miejskiej w Insbruku, tem pesymistyczniej potrzeba się zapatrywać na przebieg jesiennej sesyi rady państwa.

Rząd ze względu na krótkość sesyi (najdłużej do 15 grudnia) wniesie prowizoryum budżetowe. Cofnięcie całego szeregu obstrukcyjnych wniosków naglących byłoby pierwszym warunkiem przeprowadzenia prowizoryum budżetowego, a zarazem symptomem dla oryentacyi: czy parlament będzie pracował, czy też wypadnie dalej brnąć w bagnie obstrukcyjnem. Słychać atoli już teraz, że agraryusze czescy obstają przy tem, aby s i e d m wniosków naglących, przez nich wniesionych, zostało na porządku dziennym izby. Trzeba się zatem zaraz na początku sesyi przygotować na trudne i uciążliwe rokowania z tem stronnictwem, aby go odwieść od zamiarów zatarasowania porządku dziennego obstrukcyjnymi wnioskami. Możliwe zaś, że zabiegi rządu w tym kierunku rozsierdzą znów wiecznie i wszędzie zdradę wietrzących Niemców ze stronnictwa niemiecko-ludowego, dziś już się burzących. Z tej strony trzeba więc także być przygotowanym na niespodzianki.

Informacye te utwierdzają przekonanie, że bez s t a ł e j w i ę k s z o ś c i rząd w parlamencie żadnej większej sprawy nie przeprowadzi. A czy w izbie, która kończy kadencyę, utworzenie większości jest możliwe, na to odpowiedź nie trudna. Nie są więc może błędnemi proroctwa, że rozwiązanie izby na wiosnę lub w lecie przyszłego roku coraz bardziej zaliczać należy do prawdopodobieństwa.

Zatarg angielsko-rosyjski.

Pester Lloyd, posiadający rozległe stosunki w kołach dyplomacyi wiedeńskiej, podaje bardzo ciekawe wiadomości. Najpierw komunikat gabinetu angielskiego uśmierzający zapatrywanie niepokojące, uważają tam za coś niezwyczajnego, tego gabinet angielski nie czyni, — fakt zaś wyjazdu floty rosyjkiej z Vigo poczytują za rzecz w najwyższym stopniu zadziwiającą. Hiszpania bowiem ze względu na przyszłe śledztwo udała się do mocarstw morskich z zawiadomieniem, aby jej nie brały za naruszenie neutralności, jeśli flocie rosyjskiej pozwala ponad czas zwyczajny przebywać w Vigo, bo będzie to dogodnem dla żądania angielskiego co do wyjaśnienia zajścia pod Hullem. Japonia wprawdzie protestowała przeciw przedłużaniu pobytu floty rosyjskiej w Vigo, ale Hiszpania mogła się na to powołać, że mocarstwa przyjęły do wiadomości wspomniane zawiadomienie. Flota rosyjska wprawdzie w Vigo więcej nabrała węgla, niż prawo międzynarodowe pozwala, ale Roždiestwieński prędzej wyruszył z Vigo, niż się Hiszpania spodziewała. Może jednak Anglia i Rosya uznają za właściwe, przytrzymać admirała jakiś czas w Tangerze ze względu na śledztwo, tem bardziej, że dla zebrania potrzebnego materyału, możnaby przyzwać zamieszkałą w Tangerze dyplomacyę; a zwłaszcza poselstwo rosyjskie i angielskie. Zresztą wiedeńskie koła dyplomatyczne są pewne, że na drodze z Tangeru do Azyi wschodniej spotkają flotę bałtycką wielorakie przygody i pytają: ażali jej w ogóle się uda dopłynąć do celu, a dalej, czy już wkrótce nie dojdzie jej wiadomość o upadku Portu Artura, a wtedy wschodnio-azyatycka flota bałtycka okazałaby się z kretesem zbyteczną.

Tymczasem dyplomacya wiedeńska już się zapewne dowiedziała, że Roždiestwieński poślednią część swojej floty wysłał do zatoki Suda na Krecie, gdzie stoi załoga rosyjska, a ztamtąd do kanału Suezkiego, sam zaś z resztą floty, tudzież z dwoma parowcami węglowemi i z okrętem szpitalnym na Atlantyk odpłynął. Zapewne popłynie za nim flota angielska. W Londynie są wielce oburzeni, iż Rosyanie nietylko w pole wywiedli gabinet angielski, ale jeszcze się odgrażają. Do Vigo przybył rosyjski kapitan fregaty z papierami dla Roždiestwieńskiego, którego jednak już nie zastał w Vigo. Odjeżdżając za admirałem, oświadczył ów kapitan, że flota uda się z Tangeru w dalszą drogę i że Rosya, aby nie opaźniać odjazdu floty swojej, wszelakie ustępstwa czyni teraz, ale się później obrachuje.

Wojna rosyjsko-japońska.

Na lądzie.

Oprócz krótkich raportów rosyjskich o ciągłych, ale drobnych utarczkach nie nadeszły z Mandżuryi żadne wiadomości.

Wielce popularny dowódzca dywizyi kozackiej jen. Miszczenko został mianowany jenerał-adjutantem cara. Jest to bardzo wysokie odznaczenie.

Jenerał Kuropatkin telegrafował 5 bm: „D 3 bm. napadli czunchuzi w odległości 2 kilometrów od stacyi Duinsinszan, kolei wschodnio-chińskiej na rosyjskiego komisarza wojskowego, podpułkownika jeneralnego sztabu Bogdanowa, który wraz z kuryerem i dwoma tłumaczami odbywał podróż informacyjną do Mongolii. Bogdanowa wzięto do niewoli, jednego tłumacza zabito. Wysłana w pościg konnica rosyjska znalazła zwłoki Bogdanowa, kuryera i drugiego tłumacza. Schwytano dwóch czunchuzów. Zwłoki przewieziono do Charbina. Zarządzono śledztwo celem wyszukania sprawców mordu.

„Ros. Ajencya tel.“ donosi z Mukdenu, że 30.000 Chińczyków, jakoby zbiegłych przed Japończykami, tam przybyło. Wszystkie miejscowości w obrębie japońskiej sfery operacyjnej są doszczętnie spustoszone. Liczba zbiegłej ludności tubylczej rośnie; żali się ona, że jest wystawiona na nędzę, głód i zimno. Na dobitek donoszą z Mukdenu *Birż. Wied.*, że komisya rosyjska dla odszkodowania dotkniętych przez wojnę bardzo energicznie pracuje i hojnie sypie pieniądze zubożałym Chińczykom.

Port Artura.

Nadeszła nareszcie jakaś wiadomość, bo wysłana z Tokio urzędowa, która opiewa: „Komendant armii pod Portem Artura donosi, że prawa kolumna i część środkowa armii zdobyły i obsadziły dnia 30 października wieczór górną część fortów Tungsuszan, Erlungszan, Tunkikoenszan, oraz zniszczyły kilka bocznych szańców. Druga część środkowej kolumny pomimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego, zaatakowała o godz. 2 w nocy fort, położony między Paulungszanem a Tekioszanem i zajęła go. Rosyanie kilkakrotnie usiłowali odebrać ten fort. W forcie znaleziono 3 działa polne, 2 maszynowe, wiele przyborów wojskowych i 30 trupów rosyjskich. Lewa kolumna zajęła fort Kobujama, położony na wschód od Tunkikoenszanu.

Dnia 31 października zaatakowali Japończycy ogniem z dział oblężniczych wielkiego kalibru i z dział okrętowych rosyjskie doki (warstaty okrętowe) w Porcie Artura; japońskie pociski ugodziły kilkakrotnie rosyjską kanonierkę „Giljak“ i zatopiły dwa parowce.

Dnia 1 listopada zatopili Japończycy w zachodniej części portu dwa parowce, każdy pojemności 3500 ton, a 2 listopada 1 parowiec objętości około 3000 ton. Oblęgający zauważyli dwukrotnie bardzo silne wybuchy prochu w twierdzy, prawdopodobnie w prochowniach. Dnia 3 listopada w południe otworzyli Japończycy gwałtowny ogień z dział okrętowych na doki i inne wschodnie części portu. Wkrótce po godz. 12 w południe, wybuchł tam pożar, który trwał do godz. 4 rano“.

Tyle urzędowy komunikat japoński. Widać z niego, iż położenie Japończyków jest lepsze, niż się wedle doniesień onegdajszych zdawało. Ale jeszcze nie zdobyli całego jednego rejonu twierdzy, z któregoby już bezpiecznie, nienarażeni na wyrugowanie, mogli bombardować wnętrza innych fortów z boku i tyłu i liczyć na rychły upadek twierdzy.

Korespondent „Biura Reutera“ z Czifu donosi pod dniem 8 bm., że los Portu Artura można już uważać za przypieczętowany, są bowiem całkiem pewne wiadomości o obsadzeniu przez Japończyków takich pozycyj, które wschodni front twierdzy na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela oddają. Główne forty na najwyższych punktach wschodniego łańcucha wzgórz są jeszcze wprawdzie w ręku Rosyan, ale Japończycy mogą je z owych pozycyj szturmować „kiedy zechcą“ i zdobyć i ztamtąd zapanują przez swoją artyleryę nad całą resztą fortów twierdzy.

„Kiedy zechcą“ — ale dotychczas nie przypuścili tego szturmu, snać zbyt wiele ofiar by pochłonął. Zresztą nawet zdobycie fortów wschodnich, nie byłoby jeszcze zdobyciem całej już twierdy — Rosyanie mogliby się cofnąć do fortów Tygrysich i Liaotieszanu i jeszcze miesiąc tam się trzymać.

Słychać, że kanonada koło Portu Artura ustała. A dalej słychać, że Japończycy mają na długo, może aż do wiosny zaprzestać szturmów i tylko trzymać twierdzę w osaczeniu, aby znaczny oddział z pod twierdzy ku Mukdenowi wysłać można. Wygląda to nie bardzo prawdopodobnie

Polacy na wojnie.

St. Pet. Wiedomosti piszą: „Zwróciliśmy w swoim czasie uwagę na bardzo znaczny procent Polaków-katolików wśród oficerów, ubywających z szeregów na teatrze działań wojennych. Według dawniejszego obliczenia dzienników polskich, pilnie śledzących przebieg działań wojennych, w bitwach pod Laojanem ubyło wogóle z szeregów 110 Polaków-oficerów zabitych lub ranionych, a w tej liczbie dwaj generałowie (Rutkowski zabity i Mrozowski ciężko ranny). Na podstawie wiadomości dodatkowych do liczby tej należy dodać jeszcze 14 oficerów, z których 11 posiadających stopnie nie niższe od kapitana (2 zabitych, reszta ranionych). Ogólna liczba wynosi tym sposobem — 124 oficerów.

Następnie podczas bitew nad Szaho i pod Jantajem ubyło ogółem 85 osób: poległych 15 i ranionych — 70, w tej liczbie 9 pułkowników i podpułkowników i 27 kapitanów. Znaczna część tych zuchów należących do grona oficerów należała do pułków wschodnio-syberyjskich, które okryły się sławą nieśmiertelną. Na liście tej znajdują się także znane nazwiska, jak podpułkownik książę Eugeniusz Masalski, kapitan książę Adam Swiatopełk-Mirski, kapitan Wacław Przeździecki, kapitan Zygmunt Boniecki, podpułkownik Paweł Tarło (wszyscy ranni) i wielu innych.

„I ta lista jeszcze nie jest kompletna. Tak np. nie znajdują się na niej podpułkownik Ludwik Matyjewicz Maciejewicz i dwaj generał-majorowie, których narodowość do tychczas nie została napewno stwierdzona

„Jak widać z listów prywatnych, wielu z pośród tych oficerów padło w walce na broń białą ze sztandarem pułkowym w ręku.

Ginęli po kolei, zaczynając od dowódcy. . sztandar brał następny według stopnia i szedł, szedł naprzód, dopóki było komu iść. Te wymowne opisy, te zadziwiające szczegóły przywodzą na pamięć b o h a t e r s k i e c z y n y p u ł k ó w p o l s k i c h w Hiszpanii za czasów Napoleona I. tak malowniczo opisane piórem zmarłego generała, oraz tych oficerów wojska polskiego, których cesarz Aleksander I powitał pamiętnemi słowami: „*Vous êtes des braves, vous avez rempli votre mission avec honneur et gloire!*

Szpital warszawski w Charbinie.

Z Charbina telegrafują pod d. 3 listopada: Po bitwie pod Mukdenem przywiezieni zostali między innymi do szpitala oddziału sanitarnego warszawsko-łódzkiego św. Wincentego a Paulo oficerowie następujący: pułkownik Izydor Dobrzyński, chory, podpułkownik Władysław Mucharski raniony w rękę, sztabsrotmistrz Kawelin chory na dyzenteryę, kapitanowie Felicyan Wolański raniony w dłoń, Leonard Wolański chory na neurastenię, Kwinto raniony w rękę, Dłużewski w plecy, Terpiłowski w oba biodra; porucznicy Zapolski w rękę, Pieńkowski w szyję, Borewicz w łokieć; chorążowie Lenartowicz w dłoń, Zoller w stopę, Fürstenwald i Zienkiewicz kontuzyowani, Olszewski chory na neurastenię, lekarz Perdzyński chory na febrę. Ogółem leczy się obecnie w naszym oddziale 26 oficerów i 75 żołnierzy. Mamy wiele wypadków ciężkich i trudnych operacyj.

Książę Jaime de Bourbon i hr. Alfred Wielopolski wyjechali już z powrotem na plac boju.

Nastały mrozy i śniegi. Drożyzna produktów zwiększa się, wobec czego hr. Ksawery Orłowski wyjechał po zapasy w głąb kraju.

Demonstracye w Częstochowie.

Z Częstochowy piszą do *Czasu*:

W ubiegłym tygodniu miasto nasze było widownią smutnych zajść, które wywołały przygnębiające wrażenie, trwające do dziś dnia. Od osób przybyłych z za kordonu dowiaduję się, że prasa podała o wypadkach tutejszych wiadomości, grzeszące niedokładnością, częściowo nawet zupełnem przekręceniem. Z tego powodu pospieszam Wam przedstawić całą sprawę, której byłem świadkiem naocznym.

W ubiegły wtorek, d. 1 listopada, w dzień Wszystkich Świętych, tłumy ludzi wychodziły po nabożeństwie z kościoła parafialnego św. Zygmunta, dążąc z powrotem do mieszkań główną arteryą miasta, parowiorstową, szeroką ulicą N. Panny Maryi, kończącą się aż u stóp Jasnej Góry. Nagle z tłumu wyłoniła się gromada co najwyżej pięćdziesięciu ludzi podejrzanego gatunku; nad jej głowami wzniosła się chorągiew czerwona z napisami: „P. P. S.“ i „Nie pójdziemy na wojnę!“ i wszystko razem ruszyło aleją, ciągnącą się w środku szerokiej ulicy ku środkowi miasta, wydając okrzyki „hurra“. Mnóstwo z publiczności ciągnęło ciekawie za krzyczącą gromadą, do niej samej nikt się nie przyłączał, woląc się trzymać z dala, na bocznych gościńcach i chodnikach. Byli tu i prostaczkowie, którzy widząc z dala tłum, a nad nim barwną chorągiew, sądzili, że to procesya spieszy z fary na Jasną Górę i przyłączali się w pobożności ducha. Niedaleko od kościoła, na rogu ulicy, ujrzano policmajstra miejscowego v. Nehrlicha, z kilku stójkowymi. Widzowie myśleli, że rozpędzi gromadę choćby batami dorożkarzy, co przyszłoby mu zupełnie łatwo. Stało się całkiem inaczej: policmajster ze swoją świtą zaczął iść spokojnie, równolegle z hałaśliwą grupą dziwnych tych demonstrantów. Niektórzy, bliżej niego idący zapewniają, że nawet zwracał się od czasu do czasu do gromady z uprzejmem zaproszeniem: „Proszę dalej, tylko dalej panowie!“ Tej jego nieinterwencyi nikt nie mógł zrozumieć, więc ciekawość rosła.

Wkrótce rzecz się wyjaśniła, w sposób tragiczny. Gdy demonstranci, a razem z nimi idąca publiczność, znalazła się przed ratuszem, policmajster poskoczył naprzód, zawołał straż wojskową (12 ludzi z dyżurnym oficerem) siedzącą przed ratuszem i gdy ta ustawiła się szybko w szereg, r o z k a z a ł s t r z e l a ć, poprzednio nie wezwawszy do rozejścia się. Wszystko stało się tak niespodziewanie, że nikt z publiczności nie mógł się zoryentować, co się dzieje; zoryentowali się tylko „demonstranci“, których większość jeszcze przed strzałami rozbiegła się, znikając, jakby w ziemię wpadli. Publiczność stała spokojnie na boku, jeden pytał drugiego, dlaczego się zatrzymano. Do tych s p o k o j n y c h ciekawych „gapiów“ dano t r z y s a l w y, jedna po drugiej. Policmajster, rozнamiętniony, wołał głośno: „Nie żałujcie kul!“, ale dowódca oddziału nie posłuchał go, uznając widocznie, że rezultat dostateczny: na ziemi l e ż a ł y d w a c i a ł a b e z r u c h u i k i l k u n a s t u j ę c z ą c y c h r a n n y c h. Reszta publiczności uciekła w popłochu lub poukrywała się w pobliskich bramach. Do jakiego stopnia zajście to było niespodzianką, dowodzi fakt, że kule o mało co nie trafiły... w szefa żandarmeryi częstochowskiej. Kapitan Gorlienko, powiadomiony, że urządzono „demonstracyę polityczną“, a więc należącą do jego zakresu, pospieszył na miejsce z przybocznym podoficerem. Przepychając się przez tłum, dochodził do placu przed ratuszem, gdy padła pierwsza salwa. Blisko niego ktoś został ugodzony kulą i kapitan szybko schował się za występ muru, aby ujść nieszczęścia. W dobrą dopiero chwilę po trzeciej salwie wysunął się na ulicę.

Zabici: murarz z „Huty Raków“, który z żoną i córką powracał z Jasnej Góry, oraz stolarz Knotich, któremu kula strzaskała biodro. Dwóch ludzi, ciężko ranionych, przewieziono do szpitala, gdzie lekarze uznali, że nie ujdą śmierci. Ciężej i lżej rannych było kilkunastu, między nimi d z i e c i, które szły z rodzicami.

W mieście od tego czasu wzburzenie ogromne. Wszyscy mówią, że policmajster — oddawna znienawidzony za okrucieństwo i chciwość — sam urządził całą „demonstracyę“, aby módz przed władzą wyższą pochwalić się energią w uspokajaniu buntów. To pewna, że nie była to manifestacya antiwojenna powołanych rezerwistów, bo tych nie było już w Częstochowie tego dnia. Przez tydzień poprzedni przewinęło się przez miasto około 30.000 powołanych do wojska, chłopów i robotników — ludzi zrozpaczonych, lecz zrezygnowanych i spokojnych — ale rozesłano ich już przedtem do pułków lub uwolniono do domów. Nie mogła to być także demonstracya socyalistyczna, bo pewnem jest, że między tymi hałasującymi, obdartymi wyrostkami nie było ani jednego dorosłego robotnika z ogromnych zakładów fabrycznych częstochowskich. Zapytywani potem poufnie robotnicy, nie zapierając się zresztą swej przynależności do „partyi“, zaklinali się, że nie miała ona z wtorkowem zajściem nic do czynienia. Gdyby było inaczej, z pewnością powiedzieliby zaufanym prawdę; wszak demonstranci warszawscy, łódzcy itd., chlubią się swą „walką z caratem i militaryzmem“, prowadzoną krzykiem i kamieniami pod adresem policyantów. Zresztą zauważono trafnie, że socyaliści śpiewaliby swój „Czerwony sztandar“ lub „Warszawiankę“, wołali „hańba“ lub „wiwat“. Ci, wtorkowi, wołali „hura“, okrzyk używany obowiązkowo przez sołdatów.

Rzecz dziwniejsza, nawet bardzo dziwna, że bezpośredni przełożeni policmajstra (bawi ich tu kilku) nie próbują bronić jego zachowania. Jeden z tych dygnitarzy w rozmowie z „honoratiores“ miasta nie ukrywał, że ubolewa nad tem, co zaszło. Policmajster sam, chodzi jakoś dziwnie nieswój. Podobno puścił przez swych ludzi pogłoskę między pospólstwo, że socyaliści szli na Jasną Górę, by ją znieważyć i obrabować, a on dla ratowania świętego miejsca, kazał strzelać...

Śledztwo w toku, ale przeprowadzane jest niezwykle miękko, na to tylko, „ut aliquid fecisse videatur“.

Tyle informacye *Czasu*. *Naprzód* natomiast zamieszcza korespondencyę z Częstochowy, w której się chwali, że demonstracye owe były wywołane przez partyę socyalistyczną.

Sejm.

Na sobotniem wieczornem posiedzeniu sejm uchwalił: dwujęzyczne szkoły średnie, zmianę s t a t u t u r a d y s z k o l n e j k r a j. i.... utworzenie r u s k i e g o g i m n a z y u m w S t a n i s ł a w o w i e — a że poprzednio uchwalono włości rentowe — więc z główniejszemi sprawami na ten rok sejm się już załatwił, pozostaje mu jeszcze tylko budżet na r. 1905 z propozycyą podwyższenia dodatków krajowych o 5 halerzy, kilkanaście spraw drobniejszych i z o s t a n i e z a m k n i ę t y w sobotę 12 bm.

Przebieg sobotniego wieczornego posiedzenia, które zaczęło się o ¼8, był następujący:

W dalszym ciągu dyskusyi ogólnej nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o

szkołach średnich

przemawiał pos. S t a p i ń s k i, który zastrzegł się przeciw temu, by rada szkolna krajowa miała postępować w myśl sprawozdania komisyi szkolnej tj. starała się zmiejszyć przypływ do szkół średnich i protestował przeciw temu, aby dzieciom włościańskim robiono trudności przy egzaminach wstępnych.

Następny i ostatni mowca pos. C z a r t o r y s k i, przewodniczący komisyi szkolnej, zaznaczył, że niestety dają się słyszeć powszechne narzekania na złe wychowanie młodzie-

---

4

ONUFERKO

szkic z życia

napisał

M. P.

Ciąg dalszy.

Wróćmy i my w to miejsce. Olbrzymi niekształtnej budowy lekarz z trudnością tylko przesunął się przez wąskie drzwi wchodowe, szczupły i nikły Maciuś przemknął przez nie lekko, jak piórko. Gdyby o porównanie chodziło, pierwszy z nich czynił wrażenie basów, drugi nędznych skrzypiec jednej i tej samej orkiestry.

Tropikalna temperatura izby, zaduch nieznośny, który tu panował, a nadewszystko dziwaczne w najwyższym stopniu zgromadzenie kumoszek i płaczek nie mile dotknęły wkraczającego eskulapa.

— Do tysiąca dyabłów — zawołał u progu — czyście oszaleli dusić i smażyć chorego? Wynosić mi się co żywo klempy jedna z drugą — huknął jak z armaty — lecz zauważywszy wnet, że same tylko słowa pożądanego skutku nie odnoszą, począł bez dalszych już objaśnień sam własnoręcznie izbę opróżniać.

Wyleciała więc najprzód szeptająca czarownica jak piłka, za nią potoczyła się gumienna, do wora kartofli podobna, dalej wyskakiwały nito z procy żony, krewne i powinowate różnych dozorców i fornali i wreszcie wyfrunęła lotem jaskółki wcale przystojna i jędrna córka kowala. Jedynie ta ostatnia zdawała się w srogim medyku obudzać pewną litość, to też ją jedną tylko nieco dłużej i poczciwiej w objęciach swych zatrzymał. Rozległy się z kolei piski, wrzaski nieludzkie i zawodzenia, których nieustającym zwrotem było: „tatuńciu... tatuńciu... a szczoż dla mene — ne zabuwajte o Hapci, nahadajteż Paraniu — prypomnit Zosiu...“ itd.

W końcu przecież izba uprzątniętą została, a w skutek gwałtownych ruchów drzwi i osób, nawet nieźle przewietrzoną. Z głębi sieni i z za okien zamarzniętych dochodziły jeszcze wprawdzie tu i ówdzie nawoływania „Tatuńciu — — tatuńciu“ — — ale były one już znacznie słabsze, mniej natarczywe i pozwalały ludziom opamiętać się z chaosu. Dr. Fasoliński zaprzątnął się teraz chorym.

Nie upłynęła chwila, a na wzór poprzednio wyprawianych domownic, poczęły latać we wszystkich kierunkach ciasnej izdebki, bandaże, okłady i opatrunki, sycone bądźto kaszą, bądź też odwarami różnych innych legumin. Nie lepszy los spotkał i „sympatyczną“ pończochę, a także i nos nieborak od owej lśniącej powłoki nareszcie uwolniony został.

— Któż widział — począł z wyrzutem lekarz, — okładać się podobnemi niedorzecznościami i wierzyć babskim środkom.

— Myślałem — tłumaczył się chory, — że knedel rzecz domowa, więc też i leki domowe...

— Nie o knedle tu chodzi, wcale nie o knedle, ale zgoła o coś innego, o czem pomówimy później — wyrzekł eskulap, — zaczem ukończywszy swe czynności przy chorym, zaczepił dość wyraźnie o kwestyę przekąski.

Wkrótce znalazła się ona i nie wiadomo, o ile jakościowo, ale ilościowo wcale nawet obiecująca, „Entrée“ stanowiła pieczeń barania w roztopionym tłuszczu tonąca z przydawką w postaci całej góry grochu. Po pieczeni przyszła gęś, cokolwiek niedokładnie z pierza oskubana, ale o rozmiarach niemal łabędzia, gęś zastąpiła dla odmiany pieczeń cielęca z kompotem i korona dzieła: olbrzymi tort z calowym conajmniej pokładem tak zwanego „lukru“. Ten ostatni przysmak sprawił biesiadnikom nieco kłopotu, gdyż — jak się pokazało — lukier pod ciosami nożów żadną miarą pękać nie chciał i dopiero sprowadzony z kuchni siekacz, (coś w rodzaju siekiery) zadaniu swemu podołał. Nie przeszkadzało to wszakże, iż wszelkie potrawy spożyte zostały z przewybornym apetytem, a humor wygłodniałego od tygodni kuzynka Maciusia poprawił się w sposób niezwykły. Twarz jego, na codzień żółto-popielata, nabrała rumieńców, oczy straciły mętność a nawet zaniechał trzaskania z palców, który to nie zbyt powabny ruch był mu niemal przyrodzonym. Trwało to wszakże nie długo, albowiem niebawem niemiłosierna pogadanka, przez stryjaszka wszczęta, położyła tej uciesze koniec.

— Cóż — zapytał niecierpliwie stary Ugorski — masz jeszcze buty na sobie, nie poszły do „zupassu“?

— Zkądże by tam — odparł zakłopotany kuzynek, mnąc wilgotne dłonie — nie pamiętam nawet, kiedy karty widziałem...

— Gadaj sobie zdrów, znamy się nie od wczoraj, a jeżeli masz buty jeszcze, to niezawodnie brakuje ci... — tu wymienioną została pewna część bielizny, oku ludzkiemu zazwyczaj ukryta.

— Nie — odrzekł kuzynek z pewną dumą w głosie — i tego mi nie brakuje, mam wszystko, co potrzeba, a karty już mi obrzydły...

— Istotnie — wmięszał się w tej chwili dr. Fasoliński — pan Maciej prowadzi się w ostatnich czasach w sposób zupełnie nienaganny. Świeżo osiadły w naszem mieście rejent dr. Drapacki, człowiek wielce obyty i światowy, pyszną starkę ma u siebie w domu — a w którego kancelaryi właśnie kuzyn pański jest zatrudniony, wyrażał się o nim przedemną z wielkiemi pochwałami: „Sto, tysiące razy, wolę takich — mówił mi Drapacki — aniżeli dependentów kwalifikowanych. Prawnikowi daj bratku trzydzieści papierków miesięcznie i znoś grymasy: to pióro mu złe, to bibuła do niczego i licho wie, co jeszcze, a w dodatku cierp, jak on ci się podejrzliwie przygląda. W oczach czytasz mu, panie, że cię bada, czy tam na jaką astmę, puchlinę, albo szlaczek się nie zanosi i czy rychło nowa posada się nie otworzy. Egoiści, szaleni egoiści — mówił mi dalej Drapacki — ci młodzi panowie prawnicy, podczas gdy przeciwnie taki sobie pisarz przygodny skrobie po papierze, co się mu każe, zadowala się byle czem i spokój w głowie“. Tak, tak — sumiennie i bez przesady, panu Maciejowi przyznać można, wybitną poprawę w sposobie życia i obyczajach. Błędy młodości należy wybaczać, świętych wśród nas nie ma, a pan dobrodziej — kończył lekarz, zwracając się do sapiącego niesfornie starego Ugorskiego — dobrze i rozsądnieby postąpił, aby już przez wzgląd na wiek podeszły i zdrowie nadwątlone, krewnego do siebie przygarnął i nie otaczał się wyłącznie tak bezmyślnymi ludźmi, jak ci, których niedawno stąd uprzątnąłem.

— Dla głupiego knedla, całej zgrai darmozjadów na kark sprowadzać sobie chyba nie będę — odburknął dziedzic Wulki.

— Zrobi pan, jak zechce, ale obowiązkiem moim zwrócić uwagę, że tu bynajmniej o knedla nie chodzi, a przeciwnie rzecz ma o wiele poważniejszy charakter.

(C. d. n.)

ży; rodzice winę tego składają na szkołę, a szkoła na rodziców. Winę, zdaniem mowcy, ponosi głównie szkoła, gdyż najlepszy chłopiec w szkole musi się zepsuć. Zaradzićby można złemu, gdyby dyrektowie mieli więcej czasu zajmować się uczniami, a w tym celu trzeba ich zwolnić od obowiązków kancelaryjnych. Niemniej powinno społeczeństwo otaczać młodzież większą opieką, a duchowieństwo przez swój wpływ etyczny przyczyniać się do umoralnienia młodzieży.

Po znakomitej przemowie jeszcze referenta hr. Dzieduszyckiego, uchwalono wnioski komisyi, które onegdaj już podaliśmy, jako też rezolucyę ks. Pelczara, aby wolno było uczniom należeć do kongregacyj maryańskich i rezolucyę pos. Oleśnickiego, wzywającą rząd, aby jak najrychlej przystąpił do budowy gmachów gimnazyów ruskich we Lwowie i Tarnopolu. Inne rezolucye przekazano komisyi szkolnej.

Szkoły dwujęzyczne.

Następnie pos. Wojciech hr. Dzieduszycki przedłożył imieniem komisyi szkolnej projekt ustawy, zmieniającej art. 5 ust. z 22 czerwca 1867 roku o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich. Według tego projektu może minister na wniosek rady szkolnej postanowić, aby w niektórych szkołach średnich nauka drugiego języka krajowego była obowiązkową, we wszystkich zaś innych względnie obowiązującą, zależnie od oświadczenia rodziców.

W dyskusyi ogólnej pos. Wład. Wiktor Czaykowski w krótkiem przemówieniu poparł proponowaną ustawę i polemizował ze stanowiskiem nauczycieli szkół wyższych, jakie zajęli w tej sprawie.

Pos. Głąbiński imieniem stronnictwa demokratycznego postawił dwie poprawki, a mianowicie, by zaprowadzenie obowiązkowej nauki drugiego języka krajowego mogło nastąpić na wniosek sejmu, a nie rady szkolnej, oraz by w proponowanej ustawie zamiast słów: „szkoły średnie“ zamieszczono słowo „gimnazya“. Nadto wniósł dr. Głąbiński rezolucyę, domagającą się, aby rząd względnie rada szkolna wydała osobne jak najbardziej uproszczone plany naukowe, zapewniające znajomość języka i literatury polskiej i ruskiej.

Dr. Oleśnicki oświadczył imieniem klubu ruskiego, że głosować będzie za wnioskami komisyi z zastrzeżeniami: 1) aby wniosek nie był uważany za jakąś koncesyę dla Rusinów, bo ci znają dostatecznie język polski, a u Polaków jest przeciwnie. 2) Rusini mimo tego wniosku nie ustaną w dążeniach do tworzenia nowych szkół ruskich.

W głosowaniu uchwalono wnioski komisyi, odrzucono poprawki pos. Głąbińskiego a uchwalono tylko jego rezolucyę o nowe plany naukowe języka polskiego i ruskiego. Drugą rezolucyę pos. Głąbińskiego o zapewnienie suplentom stałych adjutów, przekazano komisyi szkolnej.

Statut rady szkolnej.

Następnie dr. Bobrzyński przedłożył imieniem komisyi szkolnej projekt ustawy o radzie szkolnej krajowej. O sprawie tej pisaliśmy osobno dziś właśnie tydzień. Główne jej znaczenie polega na tem, że dotychczasowa organizacya naszej rady szkolnej kraj. opiera się nie na ustawie ale na rozporządzeniu cesarskiem i niejednokrotnie była zmienianą drogą rozporządzeń cesarskch a nawet ministeryalnych. W przyszłości, gdy ustawa w sobotę uchwalona uzyska sankcyę monarszą, a w tym kierunku p. namiestnik Potocki ma zapewnienie — statut rady szkolnej będzie mógł być zmieniony jedynie ustawą przez sejm uchwaloną a nie rozporządzeniami ministeryalnemi.

W dyskusyi ogólnej pos. Tomaszewski wniósł przyjęcie ustawy *en bloc* i domagał się, by w ustawie wyraźnie zaznaczono, że językiem urzędowym krajowej Rady szkolnej jest język polski.

Pos. dr. Korol złożył deklaracyę, że ponieważ zasadnicze stanowisko Rusinów jest, że rada szkolna kraj. powinna być podzieloną na polską i ruską, więc klub ruski postanowił w dyskusyi udziału nie brać.

Pos. Stapiński zaznaczył że proponowana ustawa go nie zadawalnia, gdyż za mały wpływ przyznaje stanowi nauczycielskiemu.

Po odpowiedzi p. Bobrzyńskiego, który zaznaczył, że podział ten jest niemożliwym do przeprowadzenia, bo prawie we wszystkich szkołach, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, jest dziatwa obydwóch narodowości, ustawę przyjęto *en bloc*, przeciw głosom Rusinów.

Gimnazyum ruskie w Stanisławowie.

Następnie p. Cielecki przedłożył wniosek komisyi szkolnej z wezwaniem do rządu, aby przystąpił do założenia gimnazyum w Stanisławowie z ruskim językiem wykładowym.

W dyskusyi ogólnej przemawiał jedynie p. Tadeusz Cieński. Rzekł on:

„Stoimy wobec wniosku większości komisyi szkolnej, którym ma się zadość uczynić potrzebom kulturalnym Rusinów, to jest mamy uchwalić wezwanie do rządu o utworzenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Że wysoka izba bez różnicy narodowości zawsze uwzględniać chce potrzeby ludu ruskiego, zamieszkującego ten kraj, w miarę rozwoju kulturalnego i wzrastających stąd potrzeb, tego dowodzić nie trzeba; wystarczyłoby przytoczyć wiele uchwał tej izby, powziętych przez większość posłów polskich. Chodzi jednak o uznanie, jakie zarządzenia i środki najbardziej zdążają do zadośćuczynienia tym kulturalnym potrzebom z równoczesnem uwzględnieniem i innych stosunków, a mianowicie, ażeby środki i uchwały, zadość czyniące potrzebom ludu ruskiego pod jednym względem, nie wychodziły na szkodę tegoż ludu i ludności polskiej pod innymi względami. Otóż te refleksye skłaniają mnie do zabrania głosu w tej dyskusyi.

„Już w przeszłym roku wys. izba w rezolucyi z d. 29 październ. uważała za potrzebne dla ważnych powodów nie przychylić się do wniosku utworzenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie a podniosła myśl utworzenia szkoły średniej utrakwistycznej. Rada szkolna kraj. zadość czyniąc temu wezwaniu, zbadała dokładnie sprawę utrakwistycznych szkół w innych krajach Austryi i w sprawozdaniu swojem za rok 1902/1903 powiada, że utworzenie u nas takiej szkoły „byłoby próbą z wielu względów bardzo zajmującą“. Tyle ze strony kompetentnych czynników. Nie chcę przemilczać, że w dyskusyach stanu nauczycielskiego podnoszono trudności pod względem dydaktycznym i pedagogicznym szkół średnich utrakwistycznych. Ale teraz niech mi będzie wolno wypowiedzieć zapatrywania moje, moich wyborców i wielu obywateli, zamieszkujących ten kraj, tak Polaków jak i Rusinów.

„Tu pozwolę sobie stanowczo utrzymywać przeciw twierdzeniom kilku szan. posłów ruskich, że pod tym względem jest różna opinia nawet między samymi Rusinami. Ja także jestem posłem Polaków i Rusinów i nie tylko chcę, ale uważam za swój obowiązek liczyć się z zapatrywaniem moich wyborców i je tu wys. izbie przedstawiać. Względy więc na stosunki naszego kraju, gdzie w każdym prawie zakątku, w każdem zebraniu, stowarzyszeniu i urzędzie znajdują się Polacy i Rusini — zmuszają nas dążyć do tego, ażeby zakorzeniać w sercach i umysłach wyrozumiałość, poszanowanie i uwzględnianie wzajemnych potrzeb i wszelkich objawów życia tych dwóch narodowości, choćby czasami na pozór sprzecznych. Powiadam, pozornie, bo każdy z nas Polaków potwierdzić i przyklasnąć może słowom, wypowiedzianym z tego wysokiego miejsca przez JE. marszałka do Rusinów: „wierzajcie, że nie w waszej słabości nasza siła“.

„Gdy więc dziś niestety spostrzegamy często zakusy, usiłowania i intrygi, ażeby wszczepić między Polaków i Rusinów, a przedewszystkiem między młodzież, niechęć, uprzedzenia i rozdwojenie, a nawet nienawiść, to musimy z całą siłą i poświęceniem dążyć do zaradzenia złemu, inaczej bowiem zbliżalibyśmy się do nieszczęść i zguby naszego kraju. Mojem zdaniem ten rozdział przez tworzenie odrębnych zakładów naukowych będzie pod względem wychowania w skutkach bardzo szkodliwym, — gdy natomiast wspólne wychowanie, gdzie młodzież obu narodowości, różnych stanów i warstw społecznych na jednej ławce wzrastając i poznając się, zbliży się i zacieśni niejednokrotnie stosunki węzłami przyjaźni, musi wydać dodatnie rezultaty pod względem wychowawczym a później doniosłe znaczenie mieć będzie dla stosunków naszego kraju.

„Zapytuję także, dlaczego to, co w najbliższem sąsiedztwie na Bukowinie, w Kocmaniu, założenie gimnazyum utrakwistycznego niemiecko-ruskiego i to tak, że przeważna część przedmiotów jest wykładana po niemiecku, zostało przez Rusinów przyjęte jak najlepiej i z wdzięcznością dla rządu — tu jest przez niektórych posłów ruskich przedstawiane jako zamach na prawo i potrzeby narodowości ruskiej, a w przeszłym roku powód dało aż do secesyi?

„Nie chcę już podnosić tych szczegółów, że istniejące gimnazya ruskie ani w części nie doszły do tego przepełnienia, co polskie; że w wyższych klasach w istniejącem polskiem gimnazyum w Stanisławowie jest i dziś bardzo mało studentów Rusinów, bo w roku zeszłym było w VII klasie tylko 8, a w VIII klasie 9; że ustawa z dnia 22 czerwca 1867 stanowi o możności zaprowadzenia równoległych klas z językiem wykładowym ruskim, co przecież czyniłoby zadość wymaganiom językowym Rusinów, a nie rozdzielałoby całkiem młodzieży. Jak powiadam, nie chcę podnosić argumentów dalszych przeciw dzisiejszemu wnioskowi komisyi, ale przedstawiłem tu zapatrywania moje dla wyjaśnienia, dlaczego nie będę głosował za wnioskiem komisyi, a w swoim czasie, gdy Bóg da, że pozyskam dla zasady wspólnego wychowania więcej sojuszników w tej wysokiej izbie, tak między posłami Polakami, jak i Rusinami, pozwolę sobie wówczas wystąpić ze stosownym wnioskiem“.

Gdy do głosu nikt więcej nie był zapisany, dyskusyę zamknięto i przemówił referent p. Cielecki, podnosząc, że w proponowanym wniosku komisyi zaznaczyła się dbałość polskiej większości sejmowej o kulturalny rozwój Rusinów, którzy powinni pamiętać o tem, że po tamtej stronie Zbrucza język ruski żadnych absolutnie praw nie ma.

W głosowaniu wniosek komisyi o wezwanie rządu do założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie uchwalono. Wielu posłów ze stronnictwa autonomistów i demokratów — oba te kluby pozostawiły członkom swobodę głosowania w tej sprawie — wyszło ze sali tuż przed głosowaniem, a przeciw głosowali między innymi: Mieczysław hr. Dunin Borkowski, Białoskórski, Tadeusz Cieński, Leszek Cieński, Klemens Dzieduszycki, Michał Garapich, Horodyski, Juliusz hr. Korytowski, Tad. Skałkowski, Mikołaj Torosiewicz, Eustachy Zagórski.

Na tem o godz. 11 wieczór marszałek zamknął posiedzenie, naznaczając następne na poniedziałek godz. 10 rano.

27 posiedzenie II. sesyi VIII. perj. sejm.

Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się o g. 10·30 przed poł.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytali sekretarze wniesione petycye i zgłoszone interpelacye.

Interpelacye wnieśli: p. Krempa i tow. w sprawie nierozpisania wyborów w gminie Fuźny, powiatu gorlickiego; p. Bojko i tow. w sprawie trudności, robionych przez starostwa starającym się o karty na broń.

Z kolei zabrał głos komisarz rządowy, hr. Łoś i odpowiedział na interpelacye: p. Ostapczuka i tow. w sprawie zakazu odbywania targów na zwierzęta racicowe w powiecie zbarazkim z powodu zarazy pyska i racic; p. Oleśnickiego i tow. w sprawie zamknięcia sali w budynku tow. „Nadzieja“ w Brzeżanach; p. Stapińskiego i tow. w sprawie wyborów gminnych w Lipnicy górnej pow. bocheńskiego i w sprawie wyborów do rady gminnej w Suchodole; p. Szajera i tow. w sprawie dzierżawy polowania gminnego w Medyni łańcuckiej; Filipa Włodka i tow. w sprawie uzupełniających wyborów do reprezentacyi gminnej w Tuchowie; p. Skołyszewskiego w sprawie niezapłacenia wynagrodzenia za dostarczony kamień właścicielowi folwarku Dobranowice; p. Filipa Włodka i tow. w sprawie rzekomo nielegalnie uskutecznionego wymiaru podatku osobisto-dochodowego na rok 1904 dla Macieja Warzechy, włościanina w Jodłowej.

Członek wydziału krajowego dr. Wereszczyński odpowiedział następnie na interpelacyę p. Potoczka i tow. w sprawie nieprzestrzegania przepisów o policyi ogniowej przez wydział krajowy. Dr. Wereszczyński stwierdził, że podniesione w interpelacyi zarzuty są gołosłowne i nie poparte żadnymi faktami. Co się zaś tyczy żądania, aby wydział krajowy dawał gminom zasiłki na zakupno sikawek, to wydział krajowy już cztery razy przedkładał izbie projekt o utworzenie na to funduszu ale izba tego nie uchwaliła.

Z porządku dziennego dr. Kozłowski referował sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego w sprawie kolczykowania świń i postawił w tym kierunku cały szereg rezolucyj do rządu i wydziału kraj.

W dyskusyi ogólnej p. Tadeusz Cieński przedstawił uciążliwości, jakie z zarządzenia kolczykowania świń wynikają dla ludności zwłaszcza w powiatach granicznych. Zdaniem mowcy, należałoby przyznać gminom powiatów nadgranicznych pewne wynagrodzenie, jeżeli zarządzenie to jest konieczne ze względu na stosunki nasze z zagranicą.

Po przemówieniu p. Huryka, p. Krempa postawił rezolucyę, domagającą się zniesienia kolczyków swińskich i stref pomorowych. Na wypadek, gdyby rezolucya ta nie została przyjęta, żądał mowca uwolnienia przynajmniej świń prośnych i opasowych od kolczyków.

Komisarz rządowy, hr. Łoś usprawiedliwiał kolczykowanie świń, zaznaczając, że z zarządzenia tego wynikły już obecnie bardzo wielkie korzyści dla chowu świń. Mowca zwrócił się przeto do Izby z prośbą, aby rezolucyi p. Krempy o zniesienie kolczyków i stref pomorowych nie przyjęła.

P. Stapiński polemizując z przemówieniem komisarza rządowego, wykazywał niepewność orzeczeń weterynarzy co do istnienia zarazy w jakiej okolicy, oraz iluzoryczność kontroli, jaką można mieć przy pomocy kolczyków.

Referent p. dr. Kozłowski podniósł, że przepisy o kolczykowaniu świń, jakkolwiek są uciążliwe, mimoto mają tę korzyść, że chronią całe powiaty od zupełnego ich zamknięcia z powodu zarazy.

Mowca zwrócił się następnie do członków izby z prośbą, by o wszelkich niewłaściwościach w wykonywaniu przepisów o kolczykowaniu świń, donosili Towarzystwom gospodarskim, które postarają się o ich usunięcie. W końcu wniósł referent o nieprzyjęcie rezolucyi p. Krempy.

W głosowaniu przyjęto następnie rezolucye komisyi gospodarstwa krajowego, odrzucono natomiast rezolucye wniesione przez p. Krempę.

P. Skałkowski referował następnie sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków galic. funduszu propinacyjnego za r. 1903 i preliminarza tegoż funduszu na r. 1905. Komisya kończy swe sprawozdanie wnioskiem o przyjęcie sprawozdania dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego o zamknięciu rachunków za r. 1903 i preliminarzach na r. 1905 do wiadomości sejmu tudzież o uchwalenie: budżetu funduszu propinacyjnego w dochodach 10,836.298 kor. i w rozchodach 8,672.013 kor., budżetu galic. funduszu propinacyjnego zasobowego na r. 1905 w dochodach 693.164 kor. i budżetu galic. funduszu propinacyjnego rezerwowego 642.247 w dochodach i 215.715 kor. w wydatkach.

W dyskusyi ogólnej p. Stapiński używał sobie na zarządzie propinacyi, na obszarnikach itd. Podniósł on, że dyrekcya gal. funduszu propinacyjnego nie uważa za stosowne wypełniać poleceń sejmowych a w szczególności nie wykonała dotąd polecenia sejmu z dnia 19 września 1903, którem domagała się izba przedłożenia sobie szczegółowych wykazów okręgów dzierżawnych i spisu dzierżawców prawa propinacyi. Mowca zapytuje, czy wydział kraj. dopuścił do tego przez przeoczenie, czy też rozmyślnie. P. Stapiński stawia przeto wniosek o polecenie wydziałowi kraj., aby ową uchwałę sejmu wykonał i o odroczenie do tego czasu dalszej dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi.

Marszałek krajowy zwraca uwagę mowcy, że wniosek ten może poddać pod głosowanie dopiero po ukończeniu ogólnej dyskusyi.

P. Stapiński, zabrawszy ponownie głos, twierdził w dłuższem przemówieniu, że propinacya nie jest dobrodziejstwem, lecz nieszczęściem kraju. Za propinacyą przemawiają, zdaniem mowcy, dlatego członkowie większości sejmowej, gdyż mają z niej, jako jej dzierżawcy, znaczne dochody dosięgające nieraz do 300.000 k rocznie. Tymczasem propinacya jest jądrem złego, przyprowadziła bowiem już niejednego do nędzy a niszczy także i zdrowie społeczeństwa. Mowca spodziewa się, że duchowieństwo pomoże stronnictwu mowcy do tego, by ci, którzy są dzierżawcami prawa propinacyi a zarazem członkami sejmu, nie uchwalali ustaw propinacyjnych. Następnie omawiał p. Stapiński rzekome nadużycia, jakie dzieją się obecnie przy prawyborach posła na sejm w powiecie jasielskim. W końcu żądał mowca, by w rezolucyi komisyi, przyjmującej sprawozdanie dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego do wiadomości, opuszczono słowo „z uznaniem“.

P. ks. Stojałowski domagał się, by przemysł gospodni dostawał się w ręce chrześcijańskie a nie żydowskie; poczem wyraził życzenie, aby po zniesieniu prawa propinacyi zaprowadzono wódczany monopol krajowy.

Po sprostowaniach faktycznych pp. Goetza-Okocimskiego i JE. Adama Jędrzejowicza i przemówieniu referenta p. dra Matkowskiego, uchwalono w głosowaniu wnioski komisyi budżetowej, odrzucając natomiast rezolucye p. Stapińskiego.

P. dr. Loewenstein referował następnie sprawozdanie komisyi bankowej w przedmiocie galic. Kasy oszczędności i podwyższenia gwarancyi kraju za jej wkładki. Referent zakończył wnioskiem na przyjęcie do wiadomości sprawozdania wydziału kraj. o rachunkach galic. Kasy oszczędności we Lwowie za r. 1903, o udzielenie zarządowi gal. Kasy oszczędności absolutoryum z rachunków, oraz podwyższenie gwarancyi kraju za wkładki oszczędnościowe do kwoty 90 mionów kor.

P. Maryewski wyraził życzenie, by galic. Kasa oszczędności pozbyła się w jak najkrótszym czasie t. zw. interesów z likwidacyi, poczem żądał, by zastanowiono się nad tem, czem należałoby zastąpić obecną gwarancyę kraju za wkładki oszędności.

Na tem o godzinie 2.30 po południu odroczył marszałek na wniosek Tad. Cieńskiego z powodu małej liczby posłów posiedzenie do godziny 7 wieczorem.

Komisye sejmowe.

Komisya dla reform agrarnych obradowała wczoraj wieczorem nad opracowanem przez p. Jaworskiego sprawozdaniem o wniosku p. Baworowskiego w sprawie emigracyi. Nad sprawozdaniem tem wywiązała się dyskusya, w której brali udział posłowie: Pyygert, Trzecieski, Hupka, Baworowski, Sękowski i sprawozdawca p. Jaworski. Komisya przyjęła sprawozdanie i uchwaliła rezolucyę wzywającą rząd: 1) aby w najbliższym czasie doprowadził do skutku ustawę, zapewniającą emigrantom wszelkiego rodzaju ochronę. Nim zaś ustawa ta wejdzie w życie, o ile ochrona i organizacya emigracyi nie da się przeprowadzić ustawodawczo, aby zapobiegał nadużyciom systematyczną działalnością administracyjną. 2) aby wszelkimi rozporządzalnymi środkami ruch emigracyi skierował na Tryest.

Komisya szkolna obradowała nad opracowanem przez p. Leona hr. Pinińskiego sprawozdaniem o czynnościach departamentu II. w zakresie spraw stypendyalnych, teatrów itd. Sprawozdanie to, pełne głębokich poglądów i wielkiego znawstwa, komisya uchwaliła, z wnioskiem o przyjęcie go przez sejm do wiadomości.

Komisya przemysłowa uchwaliła na podstawie referatu p. Federowicza wezwać rząd do przejęcia akademii handlowej w Krakowie na etat państwa, oraz polecić wydziałowi kraj. wdrożenie w tym kierunku rokowań z rządem.

Kronika.

Lwów dnia 7 listopada 1904.

Kalendarzyk.

We wtorek 8 listopada 4 Koronatów. — Gr. kat. Dymetrya — Kal. słow. Bogodara.
Wschód słońca 7·05, zachód 4·24.

W środę 9 listopada Teodora M. — Gr. kat. Nestora M. — Kal. słow. Bogodara.
Wschód słońca 7·06, zachod 4·22.

We czwartek 10 listopada Andrzeja z Awel. — Gr. kat. Terentya M. Kal. słow. Ludomira.
Wschód słońca 7·07, zachód 4·21.

— **Arcyksiążę Franciszek Ferdynand** przyjechał dziś do Łańcuta zaproszony na polowanie przez hr. Romana Potockiego. Arcyksiążę zabawi w gościnie na zamku łańcuckim kilka dni. W polowaniach i przyjęciach uczestniczy około 30 osób.

— **Namiestnik hr. Potocki** wyjechał na dwa dni do Łańcuta.

— **Ks. arcybiskup Bilczewski** wyjechał na konferencyę biskupów do Wiednia.

— **Minister kolei Wittek** odroczył na czas nieograniczony zapowiedzianą swoją podróż do Galicyi dla zwiedzenia kolei Nowytarg-Suchahora i Sambor-Strzyłki.

— **Wybór członka wydz. kraj.** w miejsce śp. Romanowicza, który miał być dziś dokonany, odroczono do piątkowego posiedzenia sejmu.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał staroście w Rudkach, A. Switalskiemu, przy sposobności przejścia jego w stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Fr. Józefa.

— **Z kolei państw.** Minister kolei mianował komisarza bud. H. Goldschmidta w Czerniowcach naczelnikiem ekspozytury kierownictwa ruchu w Gurahumorze i przeniósł asystenta J. Stegmama z Czerniowiec do okręgu dyrekcyi stanisławowiej.

Kronika lwowska.

= **Obiad.** Wczoraj wieczór odbył się obiad u marszałka kraj. Stanisława hr. Badeniego na 39 nakryć, w którym prócz gospodarza wzięli udział: ks. arcyb. Teodorowicz, ks. bisk. Pelczar i Czechowicz, prezydent Tchorznicki, wiceprezydent dyrekcyi skarbu Korytowski, ks. prałat Lenkiewicz, posłowie ks. Jerzy Czartoryski, Męciński, hr. Adam Skrzyński, Kazimierz ks. Lubomirski, ks. kan. Maudyczewski, Milewski, Mieczysław Urbański, Jan Gnoiński, dr. Włodzimierz Kozłowski, Zdzisław Skrzyński, Stanisław Jędrzejowicz, Leszek Cieński, Paweł Tyszkowski, dr. Bednarski, Huza, radca dworu dr. Korn, radca dworu Dembowski, ks. kan. Sapieha, Seweryn Skrzyński, rektor uniw. dr. Puzyna, profesorowie uniw. dr. Starzyński, dr. Abraham, dr. Balcer, dr. Kallenbach, dr. Ziembicki, dyrektor Kasy Oszczęd. Antoni Nikorowicz, dyrektor kraj. biura melioracyjnego A. Kędzior, dyrektor kraj. biura kol. Stan. Kułakowski, radca wydziału kraj. Jan Antoniewicz, sekretarz prezydyum wydziału kraj. Karol Kucharski i adwokat dr. T. Sołowij.

= **Obiad na cześć Wojc. hr. Dzieduszyckiego,** urządzają posłowie sejmowi jutro we wtorek o g. 7 wieczorem w kasynie narodowem.

= **Na cześć p. Władysława Mickiewicza** odbył się w sobotę piękny wieczór wydany przez towarzystwo strzeleckie. Zebrało się przeszło 100 osób; oprócz członków towarzystwa było także wiele zaproszonych osób ze świata literackiego i artystycznego. Pierwszy toast wzniół p. Michalski, mówiąc, że w sercach mieszczaństwa polskiego, jak w sercach całego narodu panuje niepodzielnie duch Adama. Ten to duch i duch króla z Jagiellonów rodu, któremu strzelnica organizacyę swą zawdzięcza, sprawiły, że przetrwała owe czasy najazdu germańskiego i stała się znowu twierdzą polskiej myśli. P. Władysław Mickiewicz w kilku słowach dziękując, wzniósł toast na cześć Lwowa. Oprócz tego przemawiali pp. Ciesielski, Lewicki Bolesław, Lisiewicz i Krechowiecki, ten ostatni w podniosłych słowach na cześć „owego strzelca, który strzałem uczucia, wiary, nadziei trafił w serce narodu!“

P. Władysław Mickiewicz wyjechał dziś popołudniu ze Lwowa z powrotem do Paryża. Po drodze zatrzyma się dwa dni w Krakowie.

— **Za duszę śp. Kazimierza Zielonki,** najlepszego kolegi i najzacniejszego człowieka, odprawionem zostało dziś o 9 rano nabożeństwo żałobne w katedrze łacińskiej, staraniem tow. dziennikarzy polskich i redakcyi *Gazety lwowskiej*. Mszę św. śpiewaną odprawił przy głównym ołtarzu, w otoczeniu duchowieństwa, ks. prałat Lenkiewicz; katafalk ustawiony w presbyteryum, otaczały wieńcem jarzące się świece; na chórze, przy akompaniamencie dyrektora Sołtysa, odśpiewali przecudne pieśni Moniuszki, artyści naszego teatru: pp. Kasprowiczowa „Panie, gdy serce drży...“, Okoński „W ciężkiej niedoli“ i Malawski „O władco świata“. W kościele zgromadzili się: rodzina zmarłego, koledzy jego i przyjaciele, oraz liczna publiczność.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek dnia 8 bm. prof. dr. J. Raczyński: Dziecko, jego rozwój cielesny i umysłowy. Sala XIV uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II p. Pocz. o godz. pół do 8.

— **O lwowskie kliniki.** W sobotę wieczór na poufnem zebraniu młodzieży akademickiej omawiano sprawę upośledzenia przez rząd lwowskich klinik. Zebrało się około 1000 studentów a przybyli także profesorowie dr. Beck, Gluzinski, Kadyi, Sieradzki, Ziembicki. Referent p. Z. Chamiec w długim i wyczerpującym wywodzie przedstawił, jakie są ogromne braki na fakultecie medycznym uniwersytetu lwowskiego, a to dlatego, że rząd obchodzi się z nim po macoszemu. Kliniki są ciasne, niedostatecznie urządzone, źle pomieszczone, a niektórych, jak np. chorób umysłowych, chorób gardła, uszu i nosa nie ma wcale. Przemawiali potem jeszcze akademicy Szeligowski i Downarowicz i profesorowie Kadyi, Ziembicki i Beck.

Wreszcie uchwalono rezolucyę: „Lwowska młodzież akademicka protestując jak najsilniej przeciw macoszemu traktowaniu wszechnicy lwowskiej, uchwala: I. zwrócić się z gorącem wezwaniem do całego społeczeństwa a szczególniej do jego przedstawicieli w radzie państwa i sejmie, aby energicznie stanęli w obronie instytucyi naukowej naszego kraju. II. W praktycznem wykonaniu punktu I. zlecić prezydyum wiecu, aby się zajęło wysłaniem całego referatu p. Chamca i rezolucyi do wszystkich posłów naszego kraju. III. wysłać delegacyę złożoną z trzech kolegów do ministra oświaty dla przedstawienia dezyderatów wydziału lekarskiego wszechnicy lwowskiej, jako postulatów całej młodzieży akademickiej.“

= **Sprawa tłumacka.** Podczas dzisiejszej rozprawy prokurator odstąpił od oskarżenia Regenstreifa, jakoby on przez podawanie fałszywej wagi wołów przywłaszczał sobie pieniądze skarbu tłumackiego. W dalszym ciągu przesłuchano Regenstreifa w sprawie pobieranej przez niego ordynaryi, o czem oskarżony nie zawiadomił sądu stanisławowskiego. Regenstreif na postawie własnych notatek wykazywał, że podobne pobory w naturaliach pobierał także jego poprzednik, a więc i on czuł się uprawnionym do poborów. Cała rozprawa dzisiejsza obraca się około rozmaitych cyfr centnarów zboża, siana itp.

= **Sztuka głośnego czytania.** Czy pan wie — skarżyła się w tych dniach pewna matrona, chora na oczy — że nie mogę znaleźć lektorki? Miałam setki kandydatek, żadna przecież nie posiadała umiejętności dobrego głośnego czytania. Wynagradzam nieźle, ale mam pewne wymagania. Nie znoszę głosu szorstkiego, żądam, aby mi czytano ze zrozumieniem, dobitnie, lecz nie krzykliwie, z umiarkowaną modulacyą, ale bez przesadnej afektacyi. Słowem, chcę lektorki, posiadającej umiejętność głośnego czytania. I takiej znaleźć nie mogę. Kandydatek jest oczywiście pełno, zwłaszcza, gdy z lektorstwem są połączone obowiązki t. zw. „panny do towarzystwa“ (dame de compagnie), ale rzadko która, nawet z osób posiadających wyższe wykształcenie, umie dobrze głośno czytać. Z powyższego okazuje się, że w ogólnem wykształceniu umiejętność dykcyi i deklamacyi została zupełnie zaniedbaną, że w zakładach naukowych żeńskich nie zwraca się uwagi na głośne poprawne czytanie z zacięciem sztuki deklamacyjno-recytatorskiej.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Rohatynie z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na 28 bm.

Paroch agitujący z ambony. Trybunał kasacyjny w Wiedniu odrzucił zażalenie gr. kat. parocha z Krasnosielec, ks. Petrowskiego, którego sąd złoczowski skazał na miesiąc aresztu za podburzanie ludności podczas kazania.

Samobójstwo. W Nowym Sączu zastrzelił się plutonowy obrony krajowej Swichalik, 28 lat liczący, nauczyciel w szkole podoficerów. Powodem miłość nieszczęśliwa; Swichalik zakochał się w jednej żydóweczce i chciał się z nią ożenić, ona jednak nie chciała przejść na katolicyzm.

Z Kochawiny piszą nam: W ostatnich dniach października odbyły się tutaj staraniem niestrudzonego ks. prałata Trzopińskiego rekolekcye dla pań. Ks. arcybiskup Teodorowicz udzielał nauk czterokrotnych w dniu konferencyi. Zebrane licznie panie należały przeważnie do Kongregacyi Dzieci Maryi zawiązanej 2 sierpnia 1902 w Kochawinie przez ks. arcybiskupa Teodorowicza, który też szczególną opieką raczy obdarzać to stowarzyszenie, ulegając usilnym gorącym prośbom osób do niego należących. Niezatarte ślady pracy kilkoletniej ks. arcybiskupa za Jego pobytu w Brzeżanach szeroko się zaznaczyły na całem Pokuciu. W roku zeszłym dawał ks. arcybiskup Teodorowicz rekolekcye w Kochawinie w maju, tego roku przeznaczył ich odbycie w jesieni zrobiwszy nadzieję Kongregacyi kochawińskiej, że z Bożą pomocą co roku o tym czasie będzie rekolekcyj w Kochawinie udzielać. Licznie zebrane panie przeważnie ze wsi wyniosły niezatarte wrażenie tych nauk, czerpiąc w nich wiele wskazówek do dalszej pracy tak ważnej po wsiach — ks. prałat Trzopiński z największą gorliwością ułatwił i ułożył wszystko, — w nowo przez niego postawionym zakładzie dla sierót pod opieką Sióstr Służebniczek, znalazły też przybyłe panie jak najwygodniejsze umieszczenie. Te dnie błogosławione skupienia i ciszy przepędzone w Kochawinie przyniosą otuchę i siłę do życia tylu sercom osłabłym przywiązując je jeszcze silniej do Matki Najśw. w tamtejszym cudownym obrazie.

Kronika powszechna.

§ **Pogłoski o zamachu na Czertkowa** gen. gubernatora warszawskiego, rozpowszechnione zostały w sobotę via Berlin. Mianowicie opowiadane, że jeszcze dnia 29 z. m., gdy Czertkow na dworcu terespolskim żegnał pociąg, odjeżdżający z rezerwistami na Daleki Wschód, z pociągu padły trzy strzały, z których jeden zabił żandarma, drugi ranił pewnego oficera, a trzeci był niecelnym. Otóż rosyjska agencya telegraficzna zaprzecza tym pogłoskom i stwierdza, że nie mają one najmniejszej podstawy.

§ **Wypadek w górach.** W górach Rax, jak z Wiednia telegrafują, spadł i zabił się prezes austryackiego klubu turystów, Spanagel.

Zmarli.

Karol Goebel, em. inspektor kolejowy umarł we Lwowie, przeżywszy lat 73.

Ze stowarzyszeń.

Wieczorek z tańcami urządza w salach kasyna miejskiego w sobotę 19 bm. Tow. prawnicze.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Odczyt hr. Woj. Dzieduszyckiego** o „Eros i Psyche“ Żuławskiego odbędzie się w Kole literacko-artystycznem we Lwowie we czwartek 10 bm. o g. 8 wieczór.

* **Rolnika** nr. 45 zawiera: Hr. F. Buquoy (Dr. J. P.). Mowa posła dr. Kornela Paygerta w sprawie włości rentowych. Krytyczny pogląd na wystawę ogrodniczą w Krakowie. Kilka słów o historyi rolnictwa (L. K.). Rasa kóz alpejskich (L. K.). Korespondencye: Olbrzymi plon buraków cukrowych (Jerzy Turnau). Wyka piaskowa czyli kosmata w usługach sadownictwa. Elektryczny przyrząd do tępienia szkodników roślinnych. Żarnowiec i Janowiec. Ze stołu redakcyjnego. Feiljeton: O drzewach przydrożnych (S. F. S.). Dodatek zawiera: Sprawy Towarzystwa. Kronika. Bibliografia. Rozporządzenia władz.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Gejsza“.
We środę „Pan Jowialski“ Fredry.
We czwartek po raz I „Gniazdo jaskółek“, operetka w 3 aktach Herblaya.
W piątek po raz I „Lekkomyślna siostra“, komedya w 4 aktach W. Perzyńskiego.
W sobotę „Gniazdo jaskółek“.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Śluby panieńskie“ Fredry.
We środę „Dzieci ziemi“.
We czwartek „Harde dusze“ Sarneckiego.
W piątek teatr zamknięty.
W sobotę „Świat nudów“.
W niedzielę po południu „Dożywocie“, wieczorem „Kopciuszek“.

†

Karol Brzozowski

żołnierz i poeta, urodzony w Warszawie w r. 1821, umarł we Lwowie 5 listopada 1904.

Była to piękna, patryarchalna postać. Zdawało się, że nie należy już do naszych czasów. Był jakby żywą legendą. Legendą piękną i fantastyczną — taką, jakiem było całe życie jego

Po ukończeniu gimnazyum w Sejnach i szkoły agronomicznej w Marymoncie, przeniósł się w r. 1842 w Poznańskie, gdzie go zastały wypadki 1848 r. Walczył pod Trzemesznem, Miłosławiem, Wrześnią. Potem udał się do Drezna, gdzie pracował literacko, lecz wkrótce przeniósł się do Paryża i wśród tamtejszej kolonii polskiej żywą rozwinął działalność. Po wybuchu wojny krymskiej, paryskie polskie Kółka wychodźcze wysłało go do Konstantynopola z misyą agitacyjną. W Konstantynopolu jednak Brzozowski zachorował obłożnie, a gdy wyzdrowiał, pokój był już zawarty. Brzozowski przeniósł się na brzeg azyatycki i utrzymywał się z polowania W r. 1855 wstąpił do służby rządu tureckiego i budował telegrafy w Azyi mniejszej. W tym czasie ożenił się. Potem był konzulem hiszpańskim w Latakie. Gdy wybuchło powstanie styczniowe rzucił wszystko i pospieszył do kraju. Dostawszy się jednak do oddziału słynnego pułkownika Miłkowskiego, nie doszedł na plac boju. Powrócił potem na Wschód, nabył na skraju puszczy syryjskiej niewielką posiadłość i zamieszkał tam z rodziną, oddany gospodarce i pracom literackim. Tęsknił jednak zawsze za krajem i w r. 1883 powrócił do kraju. Wkrótce potem objął zarząd zakładu skarbkowskiego w Drohowyżu, a dosłużywszy się tam małej emerytury, osiadł pod koniec swego życia we Lwowie.

Twórczość ś. p. Karola Brzozowskiego miała swoje własne, oryginalne a wybitne cechy. Wychowany w czasach, kiedy klęski narodowe rozrzuciły gorętsze jednostki na wszystkie krańce świata, sam długie lata przeżywszy na dalekiej obczyźnie, oczarowany został ognistą fantazyą Wschodu, jego skwarną przyrodą i romantyzmem przygód. Do tego wszystkiego przyłączył jeszcze wyobraźnię żywą i bystrą, rozmiłowaną we wszelkiej nadzwyczajności i stworzył znane dzieła jak „Noc strzelców w Anatolii“ (1856), „Ogisty Lew“ (Lwów 1857), „Deli Petko“ (Lwów 1877), „Sen w Bałkanach“ (1877), dramat wschodni „Malek“, Eryk XIV“ i w. i. Próbował też sił swoich w dramacie historycznym. Dramat jego „Oblężenie Lwowa“ na tle oblężenia z r. 1648 przez Bohdana Chmielnickiego, miał czasy wielkiego powodzenia na scenie lwowskiej. Nadto zamieszczał ś. p. Karol Brzozowski artykuły treści etnograficznej, ekonomicznej i społecznej w wielu czasopismach.

Ś. p Brzozowski pozostawił żonę, Eulalię z domu Bellier, trzy córki Maryę zam. Boulos, Jadwigę i Bertę zam. Zakliczynową i dwóch synów Wincentego i Huberta.

Pogrzep ś. p. Brzozowskiego odbędzie się na koszt miasta Lwowa we wtorek o 3 popołudniu z domu żałoby, ul. Stryjska 3.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— W sobotę wieczorem odbyło się w auli *Collegii Novi* uroczyste wręczenie prof. dr. Henr. Jordanowi dyplomu członka honorowego tow. nauczycieli szkół wyższych. Przemówił dyrektor Wolf ze Lwowa. Prof. Jordan dziękował za ten dowód uznania jego pracy około fizycznego rozwoju młodzieży szkolnej.

— Wczoraj odbyła się w Krakowie uroczystość poświęcenia własnego „Domu kupców i młodzieży handlowej“. W domu tym mieści się także lokal stowarzyszenia. Przemawiali: prezes Porębski, ks. Bratkowski, wiceprezydent Chyliński imieniem miasta, poseł Petelenz. Obecni byli także wiceprezydent Domański, zaproszeni goście oraz delegaci kupców i młodzieży handlowej ze Lwowa i Nowego Sącza.

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze pod dniem 3 bm.: Jak było do przewidzenia, zapowiedziane rozruchy i nieporządki nie przyszły do skutku. Obadwa dni, tak dzień Wszystkich Swiętych, jak wczorajszy dzień Zaduszny, przeszły względnie spokojnie. Zamiast na Powązkach przyszło podobno do nieznacznej scysyi pomiędzy policyą a publicznością na cmentarzu pragskim na Bródnie. Silne patrole dragońskie i huzarskie przeciągały ulicami, niektóre ze śpiewem; jednakże ekscedentów jakoś nie było. Zauważyć przytem należy, że ilekroć są zapowiedzi nieporządków i odgrażania się, zwłaszcza ze strony socyalistów, tyle razy rzecz kończy się na niczem, tylko na obudzeniu nadzwyczajnej czujności ze strony policyi. Skutek zapowiedzi był i ten, że cmentarz Powązkowski, zwykle natłoczony w dniach 1 i 2 listopada, był w tym roku stosunkowo prawie pustym; ci jednak, którzy poszli tam, nic sobie z pogróżek nie robiąc, zastali na miejscu najzupełniejszy porządek. Szeregi policyi, żandarmów i wojska, zgromadzone w tamtych okolicach, nie miały nic do roboty.

Taryfy kolei Północnej.

Otrzymujemy następujące doniesienie:

Rokowania prowadzone z koleją Północną dotyczące wykonania przysługującego na podstawie koncesyi prawa obniżenia taryf, do którego daje możność rezultat obrotu w roku 1903, właśnie ukończono.

Przyjęte zmiany odnoszą się do przewozu towarów i rozpadają na dwie grupy.

Do pierwszej grupy należą postanowienia, które zobowiązują kolej Północną cesarza Ferdynanda, taryfę towarową na głównej sieci kolei, o ile takowa nie zgadza się z taryfą zachodnich kolei państwowych, w przedmiocie klasyfikacyi towarów całkowicie zrównać z taryfą zachodnich kolei państwowych oraz zaprowadzić rozmaite zniżenia taryf, (Tariffengünstigungen), które na kolejach państwowych dla obrotu exportowego obowiązują.

Druga o wiele ważniejsza ze względu na jej doniosłość grupa zmian odnosi się do przerachowania (Durchrechnung) taryfy kolei państwowych w przewozie towarów pomiędzy koleją Północną Cesarza Ferdynanda (z wyłączeniem linii Trzebinia—Mysłowice) i północno-wschodnich linii kolei państwowych.

Przezto ustanawia się dla tegoż ruchu w sprawie normalnych klas i generalnych taryf wyjątkowych ten stan, któryby miał miejsce w razie ewentualnego upaństwowienia kolei Północnej Cesarza Ferdynanda.

Zniżenia frachtów, które wskutek powyższych zarządzeń wchodzą w życie, np. galicyjskiego obrotu surowem drzewem (Rohholzverkehr) do austryackich stacyj, nie wyłączając Wiednia, dla transportów jaj, dochodzą do takich rozmiarów, że wskutek ich zaprowadzenia należy się spodziewać możności zbytu galicyjskich towarów rolniczych, pomimo konkurencyi z takimi samymi transportami węgierskimi.

To samo odnosi się do wywozu nierogacizny i drobiu z Galicyi w ogóle, a dalej do transportów bydła rogatego, o ile one jak np. przy przewozie do Wiednia nie doznają już teraz daleko idącego taryfowego poparcia.

Także i dla innych wyrobów przemysłowych, jak n. p. cięte drzewo i towary drzewne, a wreszcie papier w przewozie z Galicyi są nowe taryfy bez wątpienia korzystne i przyczynią się do ożywienia produkcyi.

Obecnie obowiązujące szczególne zniżenia (Begünstigungen) n. p dla ciętego drzewa przy exporcie, dla nafty i spirytusu przy ruchu wewnętrznym i zewnętrznym, dla których przerachowane taryfy nie zawierają niższych jednostek frachtowych, pozostają naturalnie niezmienione.

Znaczne korzyści urosną dla Galicyi z powodu zaopatrzenia Galicyi węglem z austryackich kopalni, a mianowicie dla takich relacyj, które nie doznawały dotychczas żadnych zniżeń, co najpierw wychodzi na korzyść rolniczych i przemysłowych przedsiębiorstw, a następnie przyczyni się do korzystniejszego zbytu g a l i c y j s k i c h produktów drzewnych.

Zniżenia taryf, o których mówi powyższe doniesienie, są niewątpliwie dla Galicyi korzystne. Stanowią one sprawiedliwy zadatek, dany produkcyi przed upaństwowieniem kolei Północnej, którego szybkiego dokonania jednak kraj mimo zaprowadzenia powyższych zniżeń pod żadnym warunkiem zrzec się nie może. Jedynie tylko upaństwowienie bowiem zdoła utrwalić jednolitość taryf na wszystkich kolejach państwowych. Zniżenie taryf natomiast na podstawie obowiązującego układu jest jedynie tylko czasowem, w razie zniżenia bowiem dochodów kolei Północnej może ono uledz zmianom. Dlatego też uznać należy powyższe zniżenie za postęp w porównaniu do poprzedniego stanu, ale domagać się niemniej jednak trzeba jak najszybszego wykonania obietnic rządu w sprawie upaństwowienia kolei Północnej.

Zaburzenia w Insbruku.

Sprawa insbrucka wysunęła się na czoło wszystkich spraw austryackich i do tej chwili nic jeszcze ze swej ostrości nie straciła. Rząd oświadcza, że nie cofnie się przed agitacyą i demonstracyami, a tymczasem Niemcy demonstrują dalej i grożą dalszemi zaburzeniami i gwałtami, przed którymi Włosi znowu bronić się będą.

Wszystkie pisma zajmują się tą sprawą, nie tając, że grozi ona wielkiemi niebezpieczeństwami nietylko dla ładu wewnętrznego w państwie, ale i dla stosunku zagranicznego Austryi z Włochami.

O zajściach tych krwawych piszą z Wiednia do *Czasu*:

Z obawy, aby w Tryeście może kiedy jaki student włoski nie krzyknął »Abassa Austria“, założono uniwersytet w Insbruku, gdzie jedni przyjęli go jako rzekomą obelgę dla niemieckiego miasta, drudzy z postanowieniem demonstrowania tak długo, aż siedziba uniwersytetu nie będzie zmienioną. Chciano udowodnić rządowi, że włoski uniwersytet jest obok niemieckiego niemożliwy i w tym celu zapolowano na siebie z rewolwerami.

Nie więcej jak czternaście dni wstecz, nie studenci, ale dojrzali obywatele niemieccy uchwalili w Insbruku rezolucyę, wręcz wyżywającą młodzież niemiecką do gwałtów. Posiew padł na dobrą glebę, bo setki studentów niemieckich stanęły do apelu, by w dzień otwarcia włoskiego uniwersytetu znieważyć garstkę włoskiej młodzieży i włoskich gości, przybyłych na uroczystość. Za studentami niemieckimi w odwodzie stała ludność miasta. Włoscy studenci wiedzieli o tem i znali liczebną przewagę przeciwników. Zamiast jako znikoma mniejszość zaufać ochronie władz, Włosi poszli na drogę najfatalniejszą i uzbroili się w rewolwery.

W każdym razie utrzymanie fakultetu włoskiego w Insbruku stanie się bardzo trudnem, bo po zajściach młodzież włoska już rzeczywiście nie będzie tam pewną życia. Niemniej jednak trudnem będzie skapitulować nie w obec zajść ulicznych. Należy także pamiętać o tem, że każdy głos studentów włoskich w Austryi odbija się głośnem echem we wszystkich miastach we Włoszech, tak, że nie będąc prorokiem, łatwo przewidzieć można już dziś napady na konsulaty austryackie, awantury w izbie włoskiej itd. „Ustępstwo“, którego nikt nie pragnął, przyniosło fatalne owoce, a doniosłość krwawego zajścia być może o wiele większą, jak to się dziś wydaje.

Zeit stawia sobie pytanie: a co będzie teraz? — i tak na nie odpowiada: Włoski fakultet jest faktycznie zamknięty, gdyż budynek jest zdemolowany, włoscy studenci, których chciano Niemcom narzucić i których chciano do Insbruku wmusić, siedzą w więzieniu, być może więcej dla swego własnego bezpieczeństwa, aniżeli dla bezpieczeństwa ich przeciwników, więc i profesorowie musieli by chyba swoje wykłady trzymać w więzieniu. Lecz, czy przecież nie możnaby zapobiedz dalszym zajściom, czy przecież nie możnaby uniknąć naruszenia stosunków z sąsiedniem państwem, Włochami, czy nie możnaby umożliwić powrotu do dawnego pożycia narodowości niemieckiej i włoskiej w tej monarchii? Jeżeli popełniło się raz głupstwo, nie ma innego środka, jak otwarcie do głupstwa się przyznać i próbować je naprawić. Trzeba dać Włochom, co się Włochom należy, trzeba pozostawić Niemcom, co jest Niemców. Trzeba dać Włochom pełny włoski uniwersytet w Tryeście. Jest to nakaz sprawiedliwości, nakaz polityki wewnętrznej, a być może, że wkrótce będzie także nakazem polityki zewnętrznej. A jeżeli potrzeba jakiegoś zadośćuczynienia, pokuty, ofiary, to niech nią będą *die Ahnungslosen*, ci, którzy Austryą rządzą, a bez znajomości rzeczy i stosunków, nie bacząc na niebezpieczeństwo, rozpoczęli taką grę zbrodniczą.

Wychodzące w Insbruku katolickie *N. Tiroler Stimmen* zamieściły uczciwy artykuł, w którym rozruchy nazywają „świętem Jakóbinów“, potępiają ostro gwałty niemieckie i piszą: „Z głębokim wstydem przyznać musimy, że smutne widowisko wczorajsze idzie całkowicie na rachunek Niemców“.

Artykuł ten oburzył Niemców i poczęli się odgrażać redakcyi. W sobotę też w południe redakcya tego pisma prosiła policyę o ochronę lokalu redakcyjnego, ponieważ obawia się zniszczenia tego budynku z powodu swego artykułu. W południe przybyły przed dom redakcyjny dwa oddziały żandarmeryi, każdy po 10 ludzi pod komendą wachmistrza. W jednej chwili zapełniła się ulica tłumem, żandarmerya obsadziła ulice i wystąpiła z bagnetami na karabinach W tłumie wzniesiono okrzyk przeciw nim i dano znak do ataku. Żandarmi torowali drogę bagnetami w tłumach. Sytuacya stawała się coraz groźniejszą; demonstranci otrzymywali ciągle nowe posiłki. Wreszcie udało się jednemu z radców magistratu uspokoić tłumy. Żandarmi ustąpili, poczem i tłum się rozszedł.

Lecz w niedzielę powtórzyły się znowu niemieckie demonstracye przed redakcyą *Tiroler Stimmen*.

Popołudniu w niedzielę tłum niemiecki z kilkuset osób złożony próbował urządzić demonstracyę uliczną, ale przygotowana policya nie dopuściła do większych zaburzeń. Noc z niedzieli na poniedziałek minęła spokojnie.

Również i pogrzeb zabitego przez wojsko w pierwszym dniu rozruchów malarza Pezzeya odbył się dość spokojnie. Nad grobem przemawiali burmistrz i poseł Schalk. Po pogrzebie udało się około 3000 ludzi na ulicę Maryi Teresy, gdzie wszechniemcy posłowie Berger i Stein wygłosił podburzające mowy, obrzucili obelgami urzędników policyi, poczem spiesznie odjechali na dworzec i do Wiednia, gdyż groziło im aresztowanie.

Celem utrzymania spokoju przybyły do Insbruku trzy kompanie strzelców tyrolskich, jedna kompania piechoty z Hatl i Schwatz. Nadto szósty pułk dragonów w Wells otrzymał rozkaz, aby był w pogotowiu do odjazdu do Insbruku, a jeden szwadron już tam odjechał.

Wiceburmistrz Insbruku Erler udał się do Wiednia i wczorajszej niedzieli w towarzystwie posła Derschatty był u prezydenta ministrów dr. Koerbera, aby omówić zajścia insbruckie. Na konferencyi tej był obecny także minister Hartel. Konferencya miała przebieg bardzo naprężony i ostry. Erler bowiem najpierw zaprotestował przeciw znanej depeszy dr. Koerbera, a potem postawił żądania: usunięcie włoskiego fakultetu z Insbruku i odwołanie namiestnika Tyrolu. Na to odparł dr. Koerber, że utworzenie włoskiego fakultetu w Insbruku, ma charakter prowizoryczny, a sprawa ta ustawodawczo będzie załatwioną, mianowicie rząd wniesie przedłożenie o utworzenie włoskiego uniwersytetu w Roveredo. W obecnej aferze rząd nie cofnie się przed agitacyą i demonstracyami; wskutek tego nie można zadość uczynić żądaniom Erlera.

Minister Hartl podniósł, że zmarły rektor Insbruku Demelius był za tym kursem, tak samo profesor Skala, który z tego powodu nawet złożył w Insbruku prezydyum partyi niemiecko-postępowej.

Erler wyraził się na to, że rząd nie ma żadnego odczucia dla Niemców, on zaś, Erler, jako wolnowybrany reprezentant ludu, nie pozwoli przemawiać do siebie w tym tonie, w jakim zredagowaną została depesza. Nie jestem sztubakiem — mówił — aby mnie można karcić.

Dr. Koerber odpowiedział: „Możesz pan rozprawiać o tem w parlamencie; tutaj ja jestem panem domu i nie zniosę podobnego tonu“.

E r l e r: „W takim razie nie mam już co więcej z panem mówić“ — i chciał wyjść z gabinetu prezydenta, ale powstrzymał go Derschadta, a równocześnie minister Hartel uspokajał dra Koerbera. Konferencya odbywała się po chwili w dalszym ciągu, ale pozostała bez rezultatu. Przyszło podczas niej jeszcze do gwałtownej wymiany zdań, w traktacie czego Derschatta oświadczył, że dr. Koerber, wzbraniając się zamknąć fakultet włoski w Insbruku, daje najlepszy dowód, w czem polega dokonana przez niego zmiana frontu w polityce wewnętrznej.

Po tej konferencyi Erler i Derschatta udali się na posiedzenie prezydyum niemieckiego stronnictwa ludowego i zdali sprawę ze swej rozmowy z dr. Koerberem Prezydyum niemieckiego stronnictwa ludowego uchwaliło żądać zamknięcia włoskiego wydziału prawniczego w Insbruku oraz zaprotestować przeciw słowiańskim paralelkom na Śląsku.

Także i niemieckie stronnictwo postępowe odbyło wczoraj posiedzenie i uchwaliło dać wyraz w obec rządu swemu niezadowoleniu z powodu zajść w Insbruku, z powodu paralelek słowiańskich na Śląsku, sprawy zagrzebskiego uniwersytetu, wydziału włoskiego w Insbruku, wreszcie z powodu zmiany w gabinecie a zwłaszcza mianowania czeskiego ministra rodaka.

W wielu miastach odbyły się wczoraj wszechniemieckie demonstracye z powodu zajść insbruckich, z drugiej zaś strony w miastach z ludnością włoską np. w Trydencie, w Pola objawia się wielkie oburzenie przeciw Niemcom.

(Tel. Gaz. Nar.)

Grac 7 listopada. Niemieccy studenci urządzili wczoraj pochód demonstracyjny z powodu zajść w Insbruku. Wieczorem tłum powybijał szyby w kilku włoskich restauracyach. Policya wkroczyła; nikogo nie aresztowano.

Insbruk 7 listopada. Wczoraj wieczorem około 10 tłum niemiecki otoczył gmach namiestnictwa i urządził demonstracyę. Wojsko wystąpiło i odepchnęło tłum w ulicę Maryi Teresy. Tam demonstranci poczęli wojsko i policyę obrzucać kamieniami i bombkami strzelającemi.

Dziś panuje względny spokój. Niemcy tylko ciągle się odgrażają, że gdyby ponownie otwarto fakultet włoski, oni ponownie go zdemolują.

Rzym 7 listopada. Prezydyum towarzystwa Dantego rozesłało do wszystkich oddziałów swoich na prowincyi upomnienie, aby pomimo obrażających zajść w Insbruku wstrzymały się od wszelkich demonstracyi.

Pogłoski o dymisyi gabinetu.

Wiedeń 7 listopada. *Oesterreichische Volkszeitung* notuje, że gabinet zdecydowany jest podać się do dymisyi, jeśli stronnictwo niemiecko ludowe wystąpi przeciw niemu. Gabinet Koerbera bowiem uważa się za niemiecki i w razie gdyby Niemcy odmówili mu poparcia, to właściwie straciłby podstawę swgo istnienia.

Wiedeń 7 listopada. Półurzędowy *Fremdenblatt* zaprzecza rozpuszczonej pogłosce o dymisyi gabinetu i zaznacza, że mija się ona zupełnie z prawdą i że bynajmniej nie wyszła z kół rządowych.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya w Austryi.

Wiedeń 7 listopada. Pewna lokalna korespondencya donosi z Opawy, że poseł Franciszek Hoffmann ze stronnictwa ludowego złożył mandat poselski z powodu otrzymanego onegdaj wotum nieufności

Sejm węgierski.

Budapeszt 7 listopada. Na dzisiej. posiedzeniu sejmu w dalszym ciągu dyskusyi nad wnioskiem prezydenta ministrów hr. Tiszy p. Günter z partyi narodowej i p. Rakovszky z partyi ludowej domagali się, aby obrady nad tym wnioskiem odłożono do czasu, gdy przeprowadzona będzie sprawiedliwa reforma wyborcza P. Rakovszky zaznacza, że charakterystycznem jest, iż prezydent ministrów stawia kwestyę gabinetową w sprawie, w której ani rząd ani Korona nie mają ingerencyi Ani rząd ani Korona nie mogą tamować wolności słowa w parlamencie, gdyż równałoby się to absolutyzmowi. Tembardziej jest podejrzanem, że minister stawia kwestyę gabinetową., skoro treść jego wniosku o zmianie regulaminu izby jest osłoniona tajemnicą.

Wniosek prezydenta ministrów jest atakiem na gwarancye konstytucyi, która wprawdzie zapewnia koronie prawo *veta*, jednakże również zapewnia opozycyi kontrolę parlamentu. Prezydent ministrów z pewnością z Wiednia otrzymał rozkaz, aby rewizyę regulaminu izby za wszelką cenę przeprowadził, ponieważ Austrya pragnie złamać opór Węgier. Tego jednakowoż nie osiągnie na drodze ustawodawczej.

Hr. Tisza polemizował z tymi wywodami i podniósł, że jest to złudą jedynie, jeżeli czasami dwudziestu lub nawet piętnastu posłów uzurpuje sobie prawo przedstawiania się jako wola narodu. My — powiada hr. Tisza — także nie możemy przedstawiać się jako naród, ale mamy w każdym razie większe do tego prawo przemawiać tu w imieniu narodu.

Posiedzenie trwa dalej.

Wybory we Włoszech.

Rzym 7 listopada. Do godziny 7 rano znanych było 415 wyników wyborów do izby deputowanych. Wybrano 255 kandydatów ministeryalnych, 39 konstytucyjnej opozycyi, 23 radykalnych, 23 socyalistów, 12 republikanów. W 63 okręgach okazała się konieczność ściślejszego wyboru. Z tych w 33 okręgach mają widoki kandydaci ministeryalni, w 11 kandydaci konstytucyjnej opozycyi, w 4 radykali, w 11 socyaliści, w 4 republikanie.

W ostatniej izbie zasiadało 46 radykalnych, 33 socyalistów, 26 republikanów.

Między wybranymi są: Giolitti, Luzatti, minister rolnictwa Rava, (dwukrotnie wybrany) Orlando, b. Baccelli, Galimberti i i, socyaliści Costa i Turati, posłowie konstytucyjnej opozycyi Sonino i Rudini.

Wśród rządowych kandydatów wybrano ponownie prez. izby Bianceviego.

Palizzolo, znany z procesu o morderstwo, który kandydował w Palermo, upadł; natomiast wybrano b. ministra oświaty Nasiego, ściganego za oszustwa.

Socyalistę Bissolattiego wybrano dwukrotnie.

W R z y m i e w I okręgu odbędzie się wybór ściślejszy między republikaninem Mazzą a kandydatem ministeryalnym, w II okręgu pomiędzy socyalistą Ferrim a kandydatem opozycyi konstytucyjnej; w okręgach III, IV i V wybrani rządowi kandydaci i republikanin Barzilai.

W Genui upadł dotychczasowy poseł republikański Pelegrini, pokonany przez kandydata rządowego.

W okręgu medyolańskim przepadł dotychczasowy poseł socyalistyczny Moyno, a wybrany został Canetta, z opozycyi konstytucyjnej

W Castellamare upadł dotychczasowy poseł republikański Rispoli, a przeszedł kandydat rządowy sekretarz stanu admirał Aubri.

Socyalista Bossi upadł; minister Tedesco wybrany dwukrotnie, a w jednym okręgu przeciw kandydatowi republikańskiemu.

Rzym 7 listopada. *Popolo Romano*, omawiając wynik wczorajszych wyborów twierdzi, że radykalne stronnictwa poniosły wielkie straty. Z liczby głosów, oddanych na socyalistów wynika, że ruch socyalistyczny zmniejszył się. W ogóle radykalne stronnictwa tracą grunt pod nogami, a konstytucyjne zyskują go.

Dziennik *Fracasse* sądzi, że rewolucyjni socyaliści ponieśli klęskę na całej linii.

Wiedeń 7 listopada. Hr. Gołuchowski wydał wczoraj obiad na cześć hr. Posadowskiego.

Praga 7 listopada. W rocznicę bitwy pod „Białą górą“ odbyło się tu zgromadzenie ludowe, przy udziale 3000 osób. Przemawiał poseł Baxa. Po zgromadzeniu część uczestników udała się przed Narodne Divadlo. Spotkanych po drodze kilku studentów niemieckich wyszydzono. Do zajścia nie przyszło.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Z pod Mukdenu.

Petersburg 7 listopada. Jenerał Kuropatkin telegrafował dnia 6 bm: Dziś w nocy zaatakował nieprzyjaciel stanowiska na naszem prawem skrzydle, został jednak odparty, pozostawiwszy na miejscu 30 trupów. Po stronie rosyjskiej poległ chorąży i 5 żołnierzy, a 8 jest rannych. Oddziały strzelców otoczyły wczoraj koło Szuanlindzu znaczną liczbę Japończyków, zatrudnionych wycinaniem drzew w celu zbudowania osłony dla swych stanowisk. Otwarto z bateryi moździerzowej ogień na Japończyków, którzy się cofnęli, poczem strzelcy obsadzili wieś. Dziś nie otrzymałem wcale sprawozdań o starciach.

Chabarowsk 7 listopada. Gen. Liniewicz otrzymał rozkaz, aby natychmiast udał się do armii Kuropatkina.

Londyn 7 listopada. B. Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej wschodniej armii, z dnia 6 bm., że obie armie w ostatnich dniach były nie czynne.

Petersburg 7 listopada. *Russki Inwalid* donosi, że wodzem I armii mandżurskiej zostanie gen. Leniewicz, a III. armii gen. Kaulbars. Komendantem kijowskiego okręgu wojskowego mianowany gen. lejt. Suchomilinow.

Londyn 7 listopada B. Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej armii wschodniej: Rosyjscy żołnierzy przygotowują podziemne mieszkania dla wojska. Sądzą, że uda się im w ten sposób przezimować w Mukdenie.

Okręty rosyjskie.

Konstantynopol 7. listopada. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Jarosław“ przejechał wczoraj przez Dardanele z ładunkiem węgla i wody dla floty bałtyckiej Inne okręty floty ochotniczej mają jeden po drugim w 10-dniowych odstępach przejeżdżać przez Dardanele.

Petersburg 7 listopada. Urzędowo donoszą, że rząd rosyjski przyjął propozycye angielskie w sprawie utworzenia komisyi śledczej. Po zamianowaniu francuskiego i amerykańskiego zastępcy zbierze się ta komisya w Paryżu.

Berlin 7 listopada. Biuro Wolfa donosi z Konstanstynopola: Drugi dragoman tutejszej ambasady rosyjskiej Mandelstein, który wydał kilka dzieł z dziedziny prawa międzynarodowego, udaje się do Peterburga, skąd będzie wydelegowany do Paryża na członka międzynarodowej komisyi śledczej w sprawie napadu koło Hull.

Algier 7 listopada. Rosyjski okręt „Świetlana“ przybył tu wczoraj.

Z Portu Artura.

Londyn 7 listopada. Z Portu Artura nadchodzą wieści, że działa rosyjskiej załogi są zużyte. Prawie wszystkie domy w mieście są zniszczone.

Londyn 7 listopada. Dziennik *Standard* donosi z Czifu dnia 5 bm. Japończycy obsadzili po zaciętych walkach forty Pejunszan, Iczeszan i Wafanszan i odparli Rosyan koło Liaoteszanu.

Władywostok.

Londyn 7 listopada. Biuro Reutera donosi z Czifu: Przybył tu po 5-dniowej podróży okręt „Dungu“ z Władywostoku. Kupcy, którzy tym okrętem przyjechali, opowiadają, że Rosyanie obwarowali Władywostok bardzo silnie. Szańce ciągną się na kilka mil. Podostatkiem jest żywności, dział i amunicyi. Codzień przyjeżdżają naładowane okręty. Europejczycy uważają się za bezpiecznych i niechcą wyjeżdżać. Japończycy znajdą we Władywostoku drugi Port Artura.

Na kilkumilowej przestrzeni znajdują się miny wybuchowe; załoga Władywostoku nie sądzi, aby tej zimy przyszło do walki.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Do Szanownego Krakowskiego Zakładu Witrażów na ręce Wielmożnych PP prof. Ekielskiego i A. Tucha w Krakowie.

Dziękuję najserdeczniej za staranne, sumienne, prawdziwie artystycznie a przytem w przystępnej cenie wykonanie trzech witrażów do mego kościoła, tj. Serca Jezusowego, św. Sebastyana i św. Karola Boromeusza — będę uważał za najmilszy obowiązek najusilniej polecać Waszą fabrykę wszystkim interesowanym. Składając serdeczne Bóg zapłać życzę dalej Szczęść Boże przedsięwzięciu zbożnemu i sumiennemu

Ks. Józef Lenartowicz
proboszcz i kanonik
ozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną.

Lubcza 29 października 1904.

Podziękowanie.

Dnia 18 października przy pożarze oparzyłem sobie całą twarz i obie ręce. Na wieść o tym wypadku przybył zaraz ze Skałatu Wny dr. Lubowiedzki lekarz powiatowy z pomocą lekarską. Nadto odwiedzali mię w czasie choroby Wni Panowie: ks. kanonik Pankiewicz, inspektor szkolny Niedźwiecki, rządca dóbr Auderle i Wni Państwo Kurbasowie z Starego Skałatu, czyniąc przytem wiele „grzeczności“. Nie mogąc wymienionym inaczej odwdzięczyć się za ich dobre serca, zasyłam tąd drogą serdeczne Bóg zapłać!

W końcu dziękuję też Wnej Pani Bernsteinowej właścicielce dóbr, owej „dobrej pani“, jak ją we wsi nazywają, bo spieszy wszędzie z pomocą, gdzie posłyszy o jakiemś nieszczęściu (teraz leczy swoim kosztem wieśniaka, który wraz ze mną przy ogniu oparzył się) że odwiedziła mnie zaraz po wypadku ze swoim lekarzem. *Julian Malczos*
nauczyciel z Nowosiółki skałackiej.

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 7 listopada 1904. J. hr. Lubieńcy ze Lwowa, K. Garapich z Cebrowa, J. Grunwald ze Strychaniec, P. Rylska ze Sanoka, W. Freundlich z Niska, radca S. Werner z Wiednia, J. Trabanowska z Kamionki, P. Puchalscy z Dębicy, J. Horodyński z Korsowa, S. Burzyński z Kołomyi, A. Sangmeniti z Berdranek, dr. W. Szpuner z Łańcuta, dyr. Długosz z Borysławia, K. Polański ze St. Brodów.

68

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Warunki twego życia różnią się od warunków mojej egzystencyi. Próbować godzić je byłoby szaleństwem; przekonały nas o tem dwukrotne nieudane próby. Chociaż kochamy się, przyczynialibyśmy sobie nieustannie cierpień, życie byłoby jednym ciągiem udręczeń, wyciskających z serc naszych łez potoki. Dałaś dowód rzadkiej wspaniałomyślności, przyrzekając poświęcić twoje upodobania i nawyknienia dla przystosowania się do moich zwyczajów i potrzeb. Nie rób sobie jednak w tym względzie iluzyj, ofiara podobna z twej strony kosztowałaby cię zbyt drogo. Rozrywki, jakie mógłbym ci dostarczyć, nie nagrodziłyby ci świetności i komfortu rodzicielskiego domu. Nie pokładałabyś we mnie zaufania, niezbędnego dla twego spokoju i oszczędzenia ci przykrego uczucia zazdrości. Dziś żądasz iżbym zerwał stosunki z Ewą Brillant, jutro inna wzbudzałaby twą podejrzliwość, a czyniąc sobie ciągłe wymówki, stawiając coraz nowe wymagania, doszlibyśmy do takiego samego, jak obecne, zadraźnienia. Niezgodność naszych usposobień i położenia wytworzyła między nami przepaść, niemożliwą do wyrównania. Ja marzę o ideałach, ty rozumiesz tylko zimną rzeczywistość. Nawet bohaterki zrodzone w mojej wyobraźni stałyby się niebawem wstrętnemi dla ciebie rywalkami. Widząc cię nieszczęśliwą, pragnąc cię pocieszyć, musiałbym wyrzec się zawodu artysty. Wiesz, gdzie mnie doprowadziło takie wyrzeczenie: do rozpaczy, niemal do szaleństwa. Mówię ci więc z ciężkim żalem, ale z zupełną szczerością, przez wzgląd na to, ile cierpiećbyśmy oboje musieli, odejdź odemnie, drogie dziecko. Miłość złączyła nas chwilowo, rozsądek rozłączyć nas powinien. Prawem człowieka jest potrzeba życia, a nie moglibyśmy żyć jedno obok drugiego. Żegnam cię, Suzy, życzeniem, iżbyś była szczęśliwą. Pamięć o tobie zachowam na zawsze. Cząstka twojej istoty wcieli się w każde, stworzone przezemnie dzieło; złożę ci w ten sposób hołd wdzięczności za szczęście, którem obdarzyć mnie chciałaś. Gdy później kiedyś słuchać będziesz oper moich, jeśli ustęp jaki pieszczotliwy a smętny wywoła przyspieszone bicie twego serca, będziesz mogła sobie powiedzieć: pisząc to, mnie miał na myśli!

Głos artysty przycichł w tłumionem łkaniu; Zuzanna, omdlewając z żalu, siedziała nieruchoma, z głową wspartą o klęcznik. Derstal pochylił się nad nią, dotknął lekko ustami jej bujnych włosów i odszedł bez słowa pożegnania, a kroki jego wśród panującej ciszy odbiły się głuchem echem o płyty kamiennej posadzki.

Młoda kobieta jęknęła boleśnie; odzyskując poczucie rzeczywistości, wstała i rozejrzała się dokoła. Była samą zupełnie. Derstal niby widmo minionych dni, zniknął bezpowrotnie.

. . . .

W Newport w jednej z najokazalszych willi na wybrzeżu Zuzanna, kołysząc się na krześle z biegunami, rozmarzonym wzrokiem goniła za szarawą falą. Nie były to już niebieskawe wody morza Śródziemnego, rozbijające się o biały piasek wybrzeża Riwiery, ani żółtawe bałwany, obmywające wybrzeża Normandyi, ale wielki Ocean, dzielący dwa światy. W sąsiednim salonie Brandon, przechadzając się zwolna, dyktował list swemu sekretarzowi. Naraz rozległ się odgłos szybkich kroków i Jim strojny, rozradowany, z bukietem róż w ręku przybiegł do kuzynki.

— Jeszcze nie ubrana Suzy? Wiesz, że zebranie naznaczone na drugą, a mamy spory kawałek drogi na pole wyścigowe...

— Ah rozmarzyło mnie łagodne powietrze poranne, nie miałam ochoty odejść stąd... Zmienię prędko suknię. Co nowego słychać, Jimie?

— Nic ciekawego, moja droga... Nie przeglądałem jeszcze dzienników... Obojętne mi zupełnie, co się dzieje w świecie... O tobie myślę wyłącznie, Suzy... Za dwa miesiące masz zostać moją żoną; czy pamiętasz o tem?

— Pamiętam, Jimie, skoro to małżeństwo ma zadowolić moich rodziców i przyczynić się do szczęścia twego... — odpowiedziała młoda kobieta z wymuszonym uśmiechem.

— I ciebie również uczynić szczęśliwą — dodał Jim z powagą. — Oh! nie wątpię, że potrafię wynagrodzić ci wszystkie doświadczone przykrości. Tak bardzo cię kocham, Suzy! Daj mi rękę, najdroższa, spojrzyj na mnie...

Ręka podaną została niedbale, a wzrok młodej kobiety zwrócił się na narzeczonego z wyrazem łagodnej melancholii. Jim złożył pocałunek na delikatnych paluszkach, spojrzał w oczy, wyrażające raczej bierną uległość, niżeli gorętsze uczucie i westchnął z żalem. W tej chwili wyszedł z salonu Henryk Brandom.

— Jimie — rzekł — ojciec cię wzywa; potrzebuje jakiegoś objaśnienia.

— Służę.

Henryk wsparłszy się plecami o pianino, stojące wśród egzotycznych roślin, czytał w dalszym ciągu z zajęciem przyniesiony dziennik. Nagle uderzył pięścią w gazetę, a twarz jego przybrała wyraz gniewnego uniesienia.

— Co ci jest, Henryku? — zapytała siostra zdumiona.

— Co mi jest? — powtórzył, zaciskając nerwowo wargi i rzucając ze złością dziennik na kolana siostrze — czytaj sama; słowa te paliłyby mi usta. Ah! głupi, łatwowierni Paryżanie, dający się olśnić błyskotliwemi fraszkami! Czytaj, Suzy, czytaj!

(Dok. nast.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.